Nr. 263. Lwów — Piątek dnia 17 Listopada. **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Salomei P.	Hałaktyona M.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 18	Długość dnia g. 8 m. 55
Jutro:	św. Ottona Cp.	Pawła Ar.	**Ulica Sykstuska l. 45**		Zachód „ 4 „ 13	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Niemcy ani na chwilę nie zaprzestają dyskusyi o sprawie polskiej i jej znaczeniu w przyszłości, — w tej przyszłości, której „brama już stoi przed nami otwarta", jak się wyraziły *Preussische Jahrbücher*. Temat to już wyczerpany; argumenta za nami i przeciw nam wciąż się powtarzają bez zmiany; są jednak w tym sporze momenta, które zanotować potrzeba, — i taki moment właśnie teraz się zdarzył.

Prasa rosyjska, podsumowawszy rezultaty związku z Francyą i wmówiwszy w siebie, że Rosya teraz decyduje o pokoju lub wojnie, naraz podniosła sprawę Ormian tureckich. O tych Ormianach mówi ona, że są tak samo nieszczęśliwi dziś, jak byli przed rokiem 1876, kiedy to carat podniósł oręż wrzekomo w obronie nietylko bałkańskich, ale w ogóle wszytkich chrześcijańskich ludów, jęczących pod panowaniem półksiężyca. Berliński kongres podyktował Turcyi dać Ormianom konstytucyę i samorząd, ale oto minęło już lat 18, a w tym kierunku nic nie zrobiono. „Lecz sprawiedliwość stać się musi! — woła ta prasa — bo Rosya niedarmo krew przelewała, ofiarom swym nie da zmarnieć i w nieskończoność czekać nie będzie na spełnienie obowiązku, ciążącego na Turcyi."

Dlaczego prasa rosyjska podniosła teraz i tak tę sprawę, nie wiemy. Realnego powodu nie ma. Zapewne więc dlatego, że ona, jak niemiecka, zawsze robi jakąś papierową wojnę.

Ale to wystąpienie rosyjskich dzienników zużytkowały bismarkowskie pisma do walki przeciw temu, co one nazywają „polonofilstwem" berlińskiego rządu. Posłuchajmy głosu monachijskiej *Allg. Zeitung*, zupełnie posłusznej wskazówkom z Friedrichsruhe.

„Rozpatrzmy się w teraźniejszem położeniu Polaków, — pisze ten dziennik. — Traktowanie ich przez Rosyę zdawna jest uważane za barometr zamiarów petersburskiej polityki. Ilekroć carat zabierał się do jakiejś zagranicznej akcyi, zawsze najpierw ściskał kleszcze, któremi trzyma swą Polskę. Właśnie teraz surowość w Warszawie i Wilnie powiększono do takiego stopnia, że nawet wbrew międzynarodowym postanowieniom telegraficznym, zakazano przyjmować depesze pisane po polsku, zarówno w korespondencyi wewnętrznej, jak z zagranicą. Do czegoż więc przygotowuje się Rosya? Łamać nad tem głowy nie potrzebujemy, bo na owo pytanie odpowiadają rosyjskie dzienniki. Odwiecznym celem caratu jest posiadanie Konstantynopola i później przerąbanie sobie okna na ocean Indyjski przez ziemie małoazyatyckich Ormian i Kurdów. Jesteśmy głęboko przekonani, że petersburskim politykom ani przez myśl nie przechodzi urwać bodaj kęsa niemieckiej ziemi, czy to nad Bałtykiem, czy na Szlązku; Rosya lubi brać kraje słabo zaludnione i szczepy tak niecywilizowane, że je łatwo strawić. Całe jej zbrojenie się w Królestwie Polskiem nie jest przygotowaniem do ataku na Niemcy, lecz jedynie ma na celu zabezpieczenie własnych pleców; do tego samego służy jej sojusz z Francyą, proklamowany z takim hałasem, a jednak przy ciągle powtarzanych zapewnieniach pokojowych, nawet przy wezwaniach do zmniejszenia zbrojności w Europie. Rosya wyraźnie daje do zrozumienia, że niczego nie szuka w naszej części świata i że jeśli damy jej silne rękojmie pokojowe, to pójdzie sobie do Azyi. Czy my rozumiemy ten jej język? Bynajmniej. Wyobraziliśmy sobie, że Rosya o tem jeno marzy, aby dla Francyi mogła wyciągać kasztany z niemieckiego pieca, i tego obłędu pozbyć się nie możemy. On wycisnął swe piętno na wszystkich naszych dziełach, stał się mistrzem naszej polityki. Postępujemy tedy tak, jak gdyby nam najmocniej zależało na drażnieniu Rosyi, co ona słusznie tłómaczy sobie, jako dowody wrogiego usposobienia. Wyliczmy tylko jawne koncesye, zrobione teraz Polakom: w dozorach kościelnych i parafialnych urzędach zaprowadzono język większości parafian, a więc polski; reskryptem królewskim przywrócono proboszczom przewodnictwo w dozorach kościelnych; rozporządzeniem ministeryalnem dano sposobność seminarzystom polskim wykształcić się w udzielaniu nauki religii po polsku; kazano powiększyć liczbę tych seminarzystów; wydano rozkaz do szefów wojskowych w Poznańskiem, aby przy uzupełnieniu korpusu oficerskiego nie pomijano Polaków; wreszcie, nauczycielom ludowym Polakom, których przed laty przeniesiono z Poznańskiego na zachód, do okolic czysto niemieckich, pozwolono wrócić na ich dawne posady w prowincyach wschodnich. To są początki, a wiadomo, że tylko pierwszy krok jest trudny. Przy lada sposobności oświadczą Polacy, że kto ma zaufanie do nich w jednem, powinien mieć je w drugiem, potem w trzeciem i tak dalej. Koniec końców szczęśliwie wrócimy do owych czasów, kiedy-to na wielką skalę odbywała się polonizacya s t a r o p r u s k i e j (!) prowincyi i najlepsze dzieło Falka, najpiękniejsze owoce walki kulturnej będą zmarnowane. Ale co to wszystko znaczy w stosunku do Rosyi? Jest to przecież kokietowaniem Polaków, łaskotaniem najdrażliwszego punktu na rosyjskiem ciele. Jakże tedy Rosya nie ma myśleć, że względem niej żywimy złe zamiary? jakże ma nam ufać? Niektórzy między nami sądzą, że rząd polonofilstwem swojem pragnie tylko wywrzeć nacisk na Rosyę, aby się postarała o przyjaźniejsze stosunki z nami. Mogło to być dobrem kiedyś, ale nie w naszych czasach, bo przy olbrzymiej koncentracyi rosyjskich wojsk nad Wisłą, po prostu jest dziecińsťwem straszyć Rosyę polskimi powstańcami. Ale i groźbą odbudowania Polski nad Wisłą nastraszyć jej nie można, bo w Petersburgu doskonale wiedzą, że nie byłoby dla Niemiec większego kłopotu i groźniejszego niebezpieczeństwa, jak zorganizować katolickie państwo, które z pewnością łatwiej, niż Rosya, będzie służyło interesom Francyi. A zatem czem-że jest polonofilstwo berlińskiego rządu? Galwanizowaniem umarłej kwestyi wprost dla dokuczenia rządowi Aleksandra III. Ostatecznie nic to Rosyi nie zaszkodzi, ale nasze stosunki do niej bardzo psuje i cały nasz wschód wydaje w ręce Polaków".

Ten artykuł powtórzyły wszystkie liberalne i junkierskie pisma w Niemczech. Czy on taki rozumny? Bynajmniej. Najpierw to, że w nim autor, chcąc zrozumieć cel nowej polityki berlińskiego rządu względem Polaków, czyni różne niby mądre domysły, które sam obala, jako istotnie niedorzeczne, nie może zaś wpaść na domysł najprostszy, ale i trudny do obalenia, że po prostu cesarz Wilhelm II brzydzi się gnębieniem, więc jak w Alzacyi i Lotaryngii zniósł stan oblężenia, tak w Poznańskiem usunął najbardziej rażące niesprawiedliwości, a widząc, że źle na tem nie wyszedł, zwolna kroczy dalej obraną drogą. Następnie, autor sam powiada, że „galwanizowanie umarłej kwestyi" nie zaszkodzi Rosyi, ani jej nie przestraszy, ani nie podsunie jej obaw o to, że Niemcy mogłyby stworzyć nad Wisłą państwo polskie. Skoro tak, to dlaczegoż ona ma się irytować „koncesyami" pruskiemi dla Wielkopolski? dlaczego ma w nich widzieć dowody niemieckiej nieprzyjaźni? W końcu samo założenie artykułu jest fałszywe, nie ma bowiem najmniejszego dowodu na to, że Rosya chce „iść do Azyi". Gdyby chciała tam iść, toby nie zgromadziła wszystkich swych wojsk w pasie zachodnim, nie zakładałaby wojennego portu w Libawie, nie toczyłaby wojny ekonomicznej z Niemcami, lecz przeciwnie powiedziałaby im otwarcie, czego pragnie i otrzymałaby błogosławieństwo na drogę. Ale w tem właśnie rzecz, że jeśli Rosya ma w planie podróż do Azyi, to pierwej pragnie rozłożyć Niemcy na ich składowe części i w ten sposób ubezwładnić je, co będzie lepszem zabezpieczeniem własnych tyłów niż przyjaźń niemiecka i lepszem zapewnieniem, że owoce wojny w Azyi tak nie przepadną, jak przepadły owoce tureckiej wojny na kongresie berlińskim. Sam Bismark sprawił, że Rosya się oparzyła na niemieckiej przyjaźni i drugi raz budować na niej nie chce. Tego nie zmieni żadna sofisterya, zrodzona z nienawiści, jaką mają dla nas mameluey Bismarka.

Uroczystość polska w Chicago.

Chicago 15 października.

Przeżyliśmy dzień cudny, wspaniały, pamiętny, drogi każdemu, kto miał szczęście go oglądać. Nasze nadzieje, pragnienia i oczekiwania kilkotygodniowe ziściły się i spełniły jak najzupełniej. Trwogi i obawy o powodzenie dnia polskiego okazały się płonnemi, zamilkli ci, którzy przedwcześnie z nas szydzili, zdziwili się obojętni, a z gniewu zadrżeli wrogowie.

Dzień 7 października pozostanie dla emigracyi polskiej w Ameryce już na zawsze miłem i drogiem wspomnieniem, a dla Polaków w Chicago zamieszkałych zaszczytem i chlubą. Okazaliśmy współobywatelom naszym innych narodowości naszą siłą, żywotność, powagę i znaczenie, z którem liczyć się będą na przyszłość, a sami sobie i między sobą udowodniliśmy, że umiemy iść razem, gdzie tego wymaga potrzeba i że złączeni razem, stanowimy ogromną potęgę.

W sobotę dnia 7 października, już około godziny 4 rano, zaczął się gorący ruch na ulicach w polskich dzielnicach. Ciemno jeszcze było, ale na pogodnym błękicie niebios, żadną chmurką nie splamionym, gwiazdy rozkosznie świeciły. Po kilku dniach niepogody, która, jak się zdawało, zepsuje powodzenie dnia polskiego, zawitał jasny dzień bez chmury. Słońce rozjaśniło całe miasto. Piękniejszej pogody wymarzyć sobie nie było można: chłód październikowy, łagodzony promieniami słońca, najpiękniejszy dzień zapowiadał, deszcz który jeszcze dnia poprzedniego rosił, uwolnił od kurzu ulice, któremi się miał odbyć pochód. Wszystkie dzielnice polskie były ozdobione we flagi i kwiaty.

Pierwszą część uroczystości „dnia polskiego" stanowił olbrzymi i wspaniały pochód po mieście. Rozpoczął się on o godzinie 8 mej. Na przedzie szli polscy policyanci. Widok ich był prawdziwie świetny, marsowy. Za nimi jechał główny marszałek uroczystości p. Piotr Kiołbasa i marszałek pierwszej wielkiej dywizyi p. J. Napieralski. Dalej jechał w powozie burmistrz Harrison, za nim radni miejscy, członkowie komitetu centralnego, urządzającego obchód, i liczne zastępy Polaków z Wojciechowa. Polskie towarzystwa wojskowe i cywilne łączyły się we wspaniałą całość; połyskiwały hełmy i szable, uderzały wesołą barwą czerwoną krakuski. Trzy ogromne i kosztowne wozy z Wojciechowa, budziły podziw i zachwyt. Dziewczęta w strojach polskich wyglądały świetnie, publiczność zgromadzona na ulicach witała je grzmiącemi oklaskami.

Następowały teraz Towarzystwa z dzielnicy Stanisławów, pod wodzą dzielnego marszałka p. Józefa Paszkiewicza. Tu szedł oddział konnicy ze Stanisławowa; przedstawiał on widok bardzo wspaniały. Stu kilkudziesięciu jeźdźców w jednakowych uniformach, na dzielnych koniach, z szarfami o barwach narodowych, budziło zapał widzów. Dalej szły oddziały kadetów i Sokołów, powozy księży i osób prywatnych, znów Towarzystwa wojskowe i cywilne i znów powozy, a wszystko przystrojone wspaniale, przyozdobione we flagi polskie i amerykańskie, w wieńce i w kwiaty.

Tuż ciągnęła druga dywizya pod wodzą marszałka p. A. Lisztewnika. Maszerowały: gwardya Kościuszki z Milwaukee, dzielna, budząca głośne okrzyki narodu, rząd centralny, Towarzystwa wojskowe i cywilne, prawie wyłącznie w konfederatkach.

W trzeciej dywizyi (marszałek p. Zygmunt Schmidt), świetnie się przedstawiała dzielnica Town of Lake.

Pochód trwał prawie do godziny 1, a najwspanialsze widowisko było na ul. Michigan, gdzie podczas marszu widzieć można było wszystkie rydwany. Burmistrz miasta Chicago p. Harrison, odbywał przegląd parady z powozu swego na ulicy Michigan. Cały pochód podobał się mu nadzwyczajnie i z podziwem twierdził, że nie spodziewał się nigdy, ażeby Polacy wystąpili tak świetnie. Dzień nasz wypadł bez porównania lepiej, niż czeski i niemiecki.

Rydwanów było szesnaście: 1) „Waszyngton, Kościuszko i Pułaski" (rydwan z Wojciechowa). Trzej bohaterowie stoją w głębi wozu na wzniesieniu, za nimi bogini wolności. Na przedzie armata, obok niej czterej żołnierze, na samym froncie wozu dwie postacie kobiece symboliczne: pokój i zwycięztwo; 2) „Jan III po zwycięztwie pod Wiedniem" (wóz z Wojciechowa). Król Jan stoi na wzniesieniu, obok rycerze; przed nim klęczą Turcy, w środku u krzyża symboliczna postać Chrześcijanizmu, którego obrońcą był nasz bohater; 3) „Polska w rozkwicie" (rydwan dziewic z Wojciechowa). Wóz największy ze wszystkich. U wierzchołka w głębi królewska postać, reprezentująca Polskę. Obok niej i niżej na stopniach, schodzących na przedzie aż do poziomu wozu, kilkadziesiąt postaci kobiecych, wyobrażających różne prowincye i województwa Polski, każda postać z odpowiednim herbem. Rydwan przedstawiał się bardzo wspaniale i efektownie; 4) „Rzeź Unitów" (wóz ze Stanisławowa). W głębi kapliczka, do koła której chronią się: starzec, kobieta z dzieckiem na ręku, dzieci i starsze osoby, jeden ranny leży na stopniach kapliczki, nad nim schylona zakonnica. W środku krzyż, u stop którego klęczy alegoryczna postać Męczeństwa; z drugiej strony żołnierze rosyjscy z karabinami wymierzonymi do nieszczęśliwych męczenników za wiarę; 5) „Polacy garnący się pod opiekę Stanów Zjednoczonych" (wóz ze Stanisławowa). W środku wozu na wysokiem wzniesieniu piękna postać „Ameryki" z orłem; niżej barwy i herby amerykańskie. Niżej jeszcze z czterech stron Polacy, z przodu emigranci przybywający do Ameryki, z jednego boku rolnicy, z drugiego górnik i kowal, w tyle obywatel polsko-amerykański z polskim sztandarem w dłoni i dwaj polsko-amerykańscy wojacy; 6) „Kopernik i Parnas polski" (rydwan ze Stanisławowa). Pod baldachimem Kopernik, obok niego Kochanowski i kardynał Hozyusz, na stopniu Mickiewicz. Wyżej nad Kopernikiem geniusz, wieńczący go. W środku wozu glob zasiany gwiazdami. Na przodzie Chopin w postaci geniusza muzyki przy złocistej harfie; obok Grottger i Kraszewski; 7) „Scena z kopalń syberyjskich" (wóz ze Stanisławowa). Rydwan ponury i pełen grozy. W środku rodzaj chatki wykutej w skale. Z obu stron skazańcy w szarych ubraniach więziennych z pogolonemi głowami, okuci w kajdany, robiący ciągle kilofami. Obok nich na straży moskiewscy żołdacy. Na przodzie skazaniec, który strudzony upadł na taczki. Kozak uderza go kolbą, a kobieta, również więzień, pada na kolana i błaga go o łaskę. Wóz, przystrojony w kilofy więzienne, knuty, ciernie i kajdany. 8) „Konstytucya 3go maja" (rydwan Rządu centralnego narodowego polski go) Stanisław August, pod wspaniałym baldachimem wisnowym, nadaje Polsce konstytucyę; dokoła zgromadzeni przedstawiciele różnych stanów: biskupi, szlachta, mieszczanie, lud. Wóz bardzo piękny i kosztowny, ugrupowany według planów rzeźbiarza ze Lwowa p. Tadeusza Barącza. 9) „Stefan Batory, zwycięzca Iwana Groźnego, przyjmuje posłów cara" (wóz parafii S. Trójcy). Król Stefan w zbroi, stojąc na wzniesieniu, przyjmuje posłów moskiewskich, klęczących przed nim w pokorze. Obok rycerze polscy; wzniesienie oparte na dwóch armatach. Obraz nadzwyczaj efektowny. 10) „Polska w kajdanach" (wóz wystawiony przez pp. Męclewskiego i Piątkiewicza). Przykrępowana do krzyża postać niewieścia w białej szacie, w liliowym płaszczu, w kajdanach na ręku i cierniowej koronie na głowie, przedstawia Polskę. U jej stóp trzy dziewczynki, wyobrażające Koronę, Litwę i Ruś; w głębi trzej żołnierze trzech państw zaborczych: Prusak i Austryak z bronią, Moskal z knutem. Obraz pełen tragizmu. 11) „Obrona Częstochowy" (wóz z parafii św. Michała Arch. w South Chicago) wyobrażał wielki a bardzo dokładny model klasztoru częstochowskiego, otoczony przez obrońców w strojach polskich wojaków. 12) „Matka ucząca dzieci czytać na mieczu" (wóz z Town of Lake) przedstawiał wnętrze polskiego domu, a w nim ugrupowaną rodzinę polską z dziećmi, z których jedno uczy się czytać, jak wyrażono wyżej. 13) „Jadwiga i Jagiełło czyli Chrzest Litwy" (rydwan z Jadwigowa). W głębi Jadwiga i Jagiełło w wspaniałych szatach, na tronie W środku krzyż, a przy nim nawróceni w białych szatach. Na przodzie starzec zwala bałwany pogańskie. Wóz pięknie ugrupowany. 14) „Wesele krakowskie" (wozy z Bridgeportu). Właściwie dwa wozy, jeden mniejszy z żydowską muzyką, drugi wspaniale przystrojony z weselem. Na ostatnim wozie państwo młodzi, drużbowie, druchny i t. d. w ogóle kilkanaście postaci w barwnych strojach. Układał go p. Tadeusz Barącz, rzeźbiarz ze Lwowa. 15) „Praca" (wóz z Bridgeportu, ułożony przez T. Barącza). Dekoracya bardzo kosztowna. W środku wozu postać bogini Szczęścia z rogiem obfitości, obok wieśniacy i wieśniaczki przy pracy. Na czele dziewczęta wiją wieńce laurowe. Efekt bardzo dobry. 16) „Zmartwychwstanie Polski" (rydwan z Kazimierzowa). Wzorowany na obrazie Eliasza. Wyłamana brama więzienna, z której wychodzi piękna postać Polski z chłopiętami. Na przodzie leżą powalone postacie żołnierzy zaborczych.

Dopiero po godzinie 1ej z południa zakończyła się parada. Tłumy zaczęły napływać na wystawę. Tutaj prześlicznie sformowały się wszystkie Towarzystwa wojskowe i urządziły wspaniały pochód. Wzięły w nim też udział dziewczęta w kostyumach narodowych. Pochód na wystawie przyjęty został nadzwyczaj sympatycznie. Widzowie w uniesieniu wołali: „Cześć Kościuszce! Hołd Pułaskiemu! Niech żyją Polacy!"

Przy Kolumbijskim Dzwonie wolności oddziały wojskowe utworzyły czworobok. W Dzwon wolności uderzono po raz pierwszy na cześć Kościuszki i Pułaskiego o godzinie 12-tej w południe. — Przy tej sposobności wypowiedzieli piękne mowy pp. Dowell i sędzia Labuy. — W Dzwon uderzył starzec polski Michał Adamczak, liczący lat 107 — przy pomocy p. Labuya. Drugi raz uderzono w Dzwon o godzinie 2-giej. P. Dowell przemówił kilka serdecznych słów. Powiedział, że Kościuszko i Pułaski wiernie stali przy Waszyngtonie w czasie walki o niepodległość tego kraju — a Ameryka nic dla Polski nie uczyniła. Dalej mówił, że na wolnej ziemi amerykańskiej Polacy swobodnie mogą pracować dla nieszczęśliwej Ojczyzny swej — i że w głosie Dzwonu, który niebawem się odezwie, słyszeć będzie można przepowiednię rychłego zmartwychwstania Polski. W Dzwon uderzyli pp. Adamczak, sędzia Labuy i redaktor *Zgody*, p. Dudek. Przestano bić w Dzwon, a dźwięczny głos jego długo, jeszcze drżał w powietrzu. I staliśmy wszyscy — z odkrytemi głowami i z dziwnem jakiemś uczuciem w sercu. Szkoda, że kontyngens Polonii nie zdążył przybyć na czas i kiedy bito w Dzwon, mało było Polaków obecnych. Do jednego z słupów, podtrzymujących Dzwon, przybito kartę z takim napisem angielskim:

„Ten Dzwon uderzy dzisiaj na cześć Kościuszki i Pułaskiego i każdego Polaka i Polki,

---

6)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Panujący radża, gdy przeciw tym punktom nie wykroczy, może sobie panować w nieskończoność i pewnie pozostanie w najlepszych stosunkach z Anglią.

Ostatnia rewolucya w roku 1867 miała inne powody do wybuchu, o czem wspomnę, gdy do państwa Aondy dojadę i patrzeć będę na krwawe ślady tych zaburzeń i na kule działowe, po ogrodach jeszcze leżące. Charakterystycznem jest to, że Anglicy nie mają żadnej własności w ziemi, ani prywatnej, ani rządowej; pochodzi to znów z obawy przed sąsiadem z północy. Zato Ceylon, otoczony zewsząd morzem, jest prawie cały prywatną własnością lordów i korony. I jaka to przezorność nadzwyczajna u tych ludzi, aby w razie straty Indyi zawsze wyjść można z „plusem" administracyi.

Porzućmy te rozpamiętywania, przychodzące mi na myśl, gdym wypoczywał pod punkhas i jedźmy jeszcze po raz ostatni napatrzyć się tym bajecznym obrazom, bo i one, kto wie, czy długo jeszcze utrzymają się w swej całej wspaniałości. Przestrzenie tutaj są tak olbrzymie, że trudno wierzyć, aby to jedno miasto było. Poza murami rozciągają się ogrody, w innej porze roku zielone, kwieciste i pewnie bardzo ładne; mnie teraz tylko piasek zasypywał oczy, tamował oddech i paliło słońce; flora cała przywiędła i pyłem przykryta. Niektóre części miasta, prawie wyludnione, dla burz piaskowych, zasypujących wszystko. Na poprzek ulic, przecinających te przedmieścia, przemykały często tuż przed końmi, lub za mną, szakale, których kilkanaście naliczyłem. Nie mogłem zwiedzić, opodal leżącej i opuszczonej, dawnej rezydencyi — gdyż mi to odradzali w hotelu sami Hindusi. Szkoda, bo naokoło Dżejpur są bardzo ciekawe stare zabytki, czego znów miasto same nie ma, będąc nie więcej jak sto lat temu założonem. Mussony jednak rozszalały się niezmiernie, komunikacye zostały przerwane w okolicy, i nikt nie odważyłby się opuszczać miasta. Myśmy tylko na horyzoncie widzieli bronzowe tumany, jak chmury gradowe — w powietrzu unosił się pył, tamujący oddech — a słońce przyćmionym blaskiem paliło choć wyglądało, jak lampa transparentowa tego niezwykłego obrazu. Przejechałem jeszcze w szerz i wzdłuż wewnętrzne miasto — dziwiłem się astronomicznemu obserwatoryum, szkole sztuk pięknych, malowanym wszędzie domom na fioletowy kolor, malowanym słoniom na czerwono, bogato drapowanym wierzchowcom przedniejszych mieszkańców — i już pod wieczór opuściłem Dżejpur, udając się w dalszą drogę do Delhi.

III.

W drodze do Delhi — Pobyt w Delhi.

Chociaż koleje indyjskie idą dosyć szybko, to przestrzenie tam są ogromne — i z jednego miejsca w drugie dążąc — ma się zawsze podróż całą przed sobą.

Na noc odjechałem z Dżejpur, a ranek zastał już nas poza Rajputaną. Zaraz weselszy wygląd przybrały widoki — częściej pokazywały się palmy, pola uprawne, znów plantacye bawełny i wioski zamożniejsze. Od linii kolejowej zlatywały pawie, brodziły po jeziorkach czaple białe, a jedne i drugie czczone jak bóstwa, rozmnożyły się bardzo i często stadami zalegały miejsca swego żeru. Za niemi w ślad uwijały się teraz szakale — a przecinając większe jakieś zarośla, widziałem przemykającego się dzika; to jedyny większy zwierz, którego spostrzegłem w stanie dzikim, przeprawiając się przez Indye.

Oddalaliśmy się coraz od puszczy piaskowej — linia zakurzonego horyzontu malała, przed nami rozciągać się już zaczęły, po nad płynącą dolinami Jumną, mgły wieczorne. Na stacyach wzmógł się ruch znacznie, wszędzie roiło się czarnymi towarzyszami podróży. Trzecia klasa jest tam tak tanią, że Hindusi za darmo prawie jeżdżą — i tak: bilet kolejowy mego boya z Bombaju do Kalkuty i napowrót, t. j. blisko 700 mil naszych, kosztował 30 rupii. Korzystają też z tego znakomicie Hindusi i jeżdżą — jakby im kto jeszcze płacił za to. Nieraz dziwiłem się, za czem — i po co oni tak podróżują.

Ale te rojące się tłumy bardzo miłe sprawiały mi wrażenie; ludność tutaj już jest zmięszaną i najróżnorodniejsze spotykałem stroje i kostyumy. Często widziałem przybyszów z gór himalajskich, z Kaszmiru, lub z perskich prowincyi; wszyscy o cerze jaśniejszej i całkiem inaczej odziani. Wiele odrębnego uroku dawały stacye kolejowe wieczorem. Mnóstwo przekupniów roznosiło przeróżną żywność na tacach drewnianych, wiszących u szyi lub umieszczonych na głowach. Na środku każdej takiej tacy płonęła dużym płomieniem lampka i te światła czerwonawe z oleju kokosowego migały co chwila pośród morza białych draperyi. Każdy wykrzykiwał specyały swoje, mięszały się najrozmaitsze skale głosów i sposoby wołania.

Europejczyka nigdzie dotąd nie spotkałem i nie powiem, aby i to nie dodawało uroku podróży mojej. Było w tem coś bardziej egzotycznego i oryginalnego. W właściwych godzinach wszędzie zastawałem śniadania, lunchy, obiady, a nawet i stacya o piątej, na przepisaną w tym czasie herbatkę. Wieczór już, duży oświecony dworzec, większe tłumy wysiadających i czekających na pociąg, zapowiedziały mego wypoczynku i miasta Delhi. Powietrze było parne, skończyła się podróż przez piec piekarski, a zaczynała teraz przez łaźnię parową z malaryą.

Zająłem hotel jak dwór nasz wiejski wśród dużego ogrodu, lecz zamiast topól wysmukłych, dokoła szkliły się liście fikusów, mangów, palm i bananów; do okien zaglądały liany, nie jak u nas zwoje wina dzikiego, bzu pęki, lub jaśminu.

Punkhas puszczono w ruch na noc całą, oddawszy to przedsiębiorstwo familii Hindusów z trzech osób złożonej.

Z pokoju mego prowadziły drzwi parapetowe na ogród, w których rozsiedli się na matach wachlujący mię Hindusi. Na zapewnienie boya zostawiłem je otwarte dla lepszego przystępu powietrza. Lód zjawił się zaraz z wodą sodową, pamiętny przestróg Angielek moich, zażyłem przed snem chininę.

Choć wszystko wokoło egzotyczne było, niezwykłe i czarna postać miarowo ciągnąca sznurem wachlarza i powiew jego i monotonne senne modlitwy Hindusów u drzwi siedzących, myśl przecież daleko leciała... Gdy sen powieki stulać mi zaczął, nie byłem nad Jumną... Nad cichym stawem wisiały mgły białe, kołysały do snu chruściele na łące, pastuszków śpiewy i szumy świerków... Daleko byłem od Indyi...

Jakoś mi dobrze tu było. Czy ogród ten przypomniał mi moją sadybę, czy ganek dwór wiejski, już nie wiem, ale postanowiłem wypocząć w Delhi dni kilka.

Zaraz z rana wyszedłem na przechadzkę. Nie chciałem zwiedzać ruin, których tu pełno, dosyć ich już miałem w mej duszy. Stęskniłem się za ciszą, za zielonością i za spokojem. Dokoła rozciągały się pyszne ogrody z dworkami, ulice wiły się pośród zieleni, z odległego miasta nie dochodził gwar żaden, byłem jak na wsi i dobrze mi tak było. Szczęśliwym trafem spotkałem pierwszego białego turystę, w białym kasku, pod parasolem, jakby mego alter-ego. Przechadzał się wśród drzew cieniu i myślał, może jak ja, o kraju dalekim... Nie na Anglika mi patrzył, więc zrównawszy się, ze sobą spojrzeliśmy na siebie jednako tęsknem okiem i prawie równocześnie przemówili. Był to Włoch, kapitan inżynieryi z Massawy. Po życiu ciężkiem w tej afrykańskiej kolonii, przybył do Indii na wypoczynek. Poprzyjaźniliśmy się tak, że on, mając już dnia tego odjeżdżać, pozostał ze mną do końca. — Od wieków dziesiątek płynęła krew w tem mieście, po raz ostatni w roku 1857. Był czas, że dwa miliony ludzi zamieszkiwało Delhi, dzisiaj jest ich zaledwie 150 tysięcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którzy walczyli i cierpieli za wolność ludzkości.“

Nad Dzwonem powiewała obok sztandaru amerykańskiego chorągiew polska, a p. Dowell oświadczył, że narodowi polskiemu, który tak długo cierpi za wolność, przysługuje najpierwsze prawo do wywieszenia sztandaru swego nad Dzwonem Wolności.

Cały następnie pochód zwrócił się stąd do Festival Hall, gdzie już połowa olbrzymiej, na kilkadziesiąt tysięcy osób zbudowanej hali, była zapełniona.

Uroczystość tutaj rozpoczęła się o pół do 3 po południu, a trwała do szóstej wieczorem.

Po odegraniu „Sygnałów wojennych“, prezes komitetu centralnego p. Słomiński wszedł na trybunę, ustrojoną w herb polski i sztandary: polski i amerykański, i w serdecznych słowach powitał licznie zebraną publiczność, powołując na przewodniczącego sędziego M. Labuya który podziękowawszy za zaszczyt, wygłosił po angielsku piękną, porywającą mowę.

Następnie zabrał głos prezydent miasta Chicago, Carter Harrison i rzekł mniej więcej te słowa: „Zostałem przedstawiony Wam jako Amerykanin. Dzisiaj jestem Polakiem i jestem więcej Polakiem, niż kiedykolwiek przedtem nim byłem. Będąc jeszcze dzieckiem, podziwiałem Polskę i najpierwszemi lekcyami mojemi były czytania jej bolesnej i tragicznej historyi. Nauczyłem się kochać Polskę już jako chłopiec. Nauczyłem się ją kochać dla bohaterskiego czynu Jana Sobieskiego, gdy ten stanął jako mur ochronny przeciwko inwazyi Turków i uratował Europę od zagłady. Kocham ją, ponieważ Polska była Ojczyzną Kościuszki, który walczył za jej wolność — niestety upadł; który potem przybył na naszą ziemię walczyć za wolność Ameryki i odniósł zwycięztwo. Kocham Polskę, ponieważ Pułaski przelał krew za naszą wolność, ponieważ Polska walczyła za nas pod Savannah. Kocham ją dla jej zwycięztw, które odnieść nam dopomogła podczas wojny, i dzisiaj jestem więcej niż przedtem Polakiem, amerykańskim Polakiem, albowiem patrzałem na zwycięstwa, które Polacy w pokoju odnieśli.

„Jeszcze niedawno temu nie wielu mieliśmy Polaków i biedni byli oni. Lecz bądź cobądź przybyli oni do nas z gospodarnemi rękami; przybyli z kraju, w którym ich ciemiężono i uciskano. Dzisiaj byliśmy świadkami sceny, z której dumnem być może miasto Chicago, dumnem z swych obywateli i wspaniałego pochodu, jaki inteligentni Polacy urządzili dziś w naszem wielkiem mieście. Tego nie moglibyście dokonać w waszej własnej ojczyźnie, w waszej stolicy, w Warszawie, albowiem tam zakazany jest język polski w szkołach. Od wieków walczy Polska za wolność i od wieku blisko żadne dziecko polskie nie śmie zanucić śpiewu wolności. Łzy tych małych dzieci polskich i mnie do łez wzruszyły. O! gdyby i w Polsce te słodkie tony zabrzmieć mogły!

„Gdy byłem w Warszawie i widziałem jak każdy napis na domie obok polskiego nosił rosyjskie nazwisko, jak każdy właściciel składu wiktuałów, rzeźnik i kupiec obok polskiego swego nazwiska był zmuszony położyć swe nazwisko po rosyjsku, gdy to widziałem, przyszło mi na myśl wasze drugie największe miasto — Chicago, albowiem w Chicago zaraz po Warszawie jest więcej Polaków, niż w jakiembądź innem mieście na kuli ziemskiej, — gdzie możecie chwalić Boga jak chcecie lub nie chcecie, gdzie możecie powiedzieć waszą własną wolę i gdzie nikt wam tego nie śmie zabronić. Tutaj nie ma nad wami despoty — tu nie ma Sybiru.

„Moi przyjaciele! Wielka ta wystawa, to najwspanialszy owoc ducha ludzkiego. Tutaj nauczyć się mogą ludzie, iż lud jest tutaj królem, a mistrze i kierownicy są tylko jego sługami. Tutaj widzimy, co ludzie mogą zdziałać, gdy żyją pod sztandarem wolności.

„Tam na rydwanach waszych były młode panienki i młode kobiety. Na ich widok odmłodniało zestarzałe serce moje i chciałbym je wszystkie przycisnąć do serca. Jaka z tego dla wszystkich nauka? Czego Polacy powinni się z tego nauczyć? Nauczyć się powinni, że tu nie ustanawia się praw dla gnębienia. Przybyliście z kraju, w którym uciskają was w imię prawa. . . . .

„Gdy przyglądałem się dzisiaj w mieście waszej wspaniałej demonstracyi, zbliżył się do mnie pewien człowiek i rzekł: „Dlaczego pan to pozwalasz? dlaczego pozwalasz Polakom przerywać ruch i zapychać ulice?“ Odpowiedziałem na to: „Dla Boga, czy mam zabronić Polakom mieć jeden jedyny dzień, jaki mają w tym kraju?“ Była to dla mnie chwila pełna dumy, gdy widziałem wasz marsz po ulicach.

„Pragnę pokazać całemu światu, że Polacy w Ameryce kochają prawo, posiadają honor i są uczciwymi i pilnymi obywatelami. Gdy sztandar amerykański miałby się kiedy dostać w niebezpieczeństwo, mógłbym wystawić armię z 20.000 Polaków, którzy będą walczyć za Amerykę.“

Szczerze wdzięcznemi oklaskami odpowiedziała zgromadzona publiczność zacnemu obywatelowi, szlachetnemu prezydentowi Chicago.

Jako ostatni przemówił po polsku dr. Midowicz.

Na zakończenie publiczność zaśpiewała nasz hymn narodowy „Boże coś Polskę“. Rozrzewniające uczucie przejmowało każdego, gdy słowa „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie!“ odbijały się o sklepienie olbrzymiej hali.

Modlitwa gorąca do Stwórcy, z tysiąca piersi polskich płynąca, zdala od ojczystej ziemi, głębokie, niczem nie zatarte wrażenie wywarła na wszystkich obecnych.

MAŁY FELJETON.

Mrówcze gminy.

Johna Lubbocka tomik niewielki p. t. „Piękność przyrody i cuda świata, na którym żyjemy“, poleca się najgoręcej pamięci popularyzatorów-tłumaczów i wydawców. Do najciekawszych rozdziałów książeczki należą te, które traktują o gminach mrówczych. Badał je znakomity uczony angielski przez lat kilkanaście.

„Europa— pisze Lubbock między innemi — zna do 30 gatunków mrówek. Większość ich badałem, pomieściwszy poprzednio w ograniczonej przestrzeni. Życie tych owadów trwa stosunkowo długo. Między innemi znałem mrówki robotnice, żyjące po 7 lat, a jedna z królowych mrówczych panowała w swojem gnieździe przez lat 15. Gmina mrówcza składa się oprócz młodych, z samców darmozjadów, z robotników bezskrzydłych i jednej lub dwóch królowych-matek, obdarzonych z początku skrzydłami, które porzucają następnie jako bezużyteczne, po złożeniu bowiem jajek nie wychodzą już z gniazda. Robotnicy budują kunsztowne komnaty wewnątrz mrowisk, kopią tunele i wznoszą baszty, pielęgnują wreszcie dziatwę rozmieszczoną w mrowisku według wieku.

Gminy mrówek często bywają ogromne, liczą bowiem niekiedy po pół miliona przeszło mieszkańców. Można przyjąć za zasadę stałą, iż nikt nigdy nie dostrzegł kłótni pomiędzy członkami jednej gminy, gdy jedna gmina z drugą żyją jak pies z kotem. Próbowałem przeprowadzać mrówki z jednego gniazda do drugiego. Natychmiast jednak mieszkańcy napadali na intruzów gromadnie i wyrzucali na zewnątrz gniazda bez pardonu.

Widocznie mrówki z jednej i tej samej gminy rozpoznają się z łatwością. Często dzieliłem gniazdo na dwie połowy. Choćby podział przymusowy trwał rok, dwa, mrówki poznawały się natychmiast po usunięciu sztucznej przegrody i przyjacielsko witały się po długiem niewidzeniu. Te same mrówki, wprowadzone w przymusowy stosunek z mrówkami innych gniazd, wypowiedały im wojnę zaciętą.

Przypuszczałem, iż mrówki, należące do jednej gminy, rozpoznają się po jakichś znakach lub „hasłach“. Aby się o tem przekonać, starałem się pozbawiać mrówki zmysłów. Z początku używałem chloroformu, ten jednak okazał się dla owadów zabójczym. Wówczas postanowiłem upajać mrówki, co mi przychodziło z trudnością, żadna bowiem nie chciała się upić aż do utraty zmysłów. Wziąłem wreszcie kiedyś 50 mrówek, 25 z jednego, tyleż z drugiego gniazda, spoiłem je, jak bele, przez zanurzanie na kilka sekund w wódce, oznaczyłem pierwsze farbą czerwoną, drugie zaś niebieską, położyłem całe pijane towarzystwo na stole, otoczonym rowkiem z wodą, aby się owady nie porozłaziły. Obok umieściłem kilkanaście mrówek trzeźwych, wziętych z pierwszego gniazda. Te ostatnie były z początku zdumione stanem swoich towarzyszek. Po chwili jednak zabrały się do pracy; wysortowały mrówki jak najstaranniej, pijane mrówki z obcego gniazda powlokły do rowka z wodą, gdzie potopiły je co rychlej, swoje zaś pozabierały na grzbiet i najtroskliwiej odniosły do gniazda, gdzie pijaczki wyspać się mogły po bachanalii. Widocznie więc poznają się mrówki bez żadnych znaków czy „haseł“.

Istnienie gmin osobliwego ustroju każe przypuszczać, iż mrówki mają pewne sposoby porozumiewania się wzajemnie. Gdy jedna mrówka znajdzie gdzieś zapasy żywności, cała gmina wkrótce trafi na właściwą do nich drogę. Pewnego dnia chłodnego, gdy prawie wszystkie moje mrówki siedziały w gnieździe, a jedna tylko szukała łupu w odległości 6 stóp od mrowiska, wziąłem martwą muchę, przekłułem ją szpilką i przypiąłem do korka. Mrówka znalazła wkrótce muchę i starała się ją odnieść do gniazda. Ale ciężar korka był za wielki. Mrówka tedy, wytarmosiwszy muchę co nie miara, puściła się pędem do gniazda, po upływie zaś pół minuty powróciła w towarzystwie 12 robotnic, które wspólnemi siłami oderwały muchę od korka i powlokły ją z tryumfem do mrowiska.

Widocznie więc mrówka pierwsza porozumiała się nader szybko z pozostałemi, a wezwała pomocy skutecznie. Kilkakrotnie zdarzyło mi się stwierdzić własnemi doświadczeniami fakt, iż mrówki w razie potrzeby prowadzą swoich towarzyszy na miejsce wskazane.

Jak to już zauważył Huber, niektóre gatunki mrówek wprowadzają inne w stan niewolnictwa. Jeżeli gmina zmienia gniazdo, o czem najczęściej decydują niewolnicy, wówczas ci ostatni przenoszą swych panów na grzbietach. Niekiedy odkopywałem gniazdo mrówek z gatunku *Formica fusca*. Wszystkie biegały tu i owdzie, jakby szukając schronienia. Brałem wówczas na koniec kija kilkanaście owadów i przenosiłem je na odległość kilku stóp. Gdy mrówki zauważyły liczebną stratę, puszczały się wówczas na wędrówkę około gniazda. Każda z nich, spotkawszy dezertera, brała go za nogę i wlokła do mrowiska. Pracę tę zadawały sobie nieustannie, dopóki wszystkie bez wyjątku mrówki nie znalazły się pod jednym dachem. Pokazuje się więc, że mają one instynkt potrzeby utrzymywania swej gminy w całości, z drugiej jednak strony widocznem jest, że sposoby porozumiewania się pomiędzy mrówkami nie są zbyt obfite, skoro w większości wypadków mrówki, miast perswazyi, uciekają się bezpośrednio do radykalnego sposobu zabierania towarzyszki na grzbiet własny.

Niektóre mrówki, z klasy pracujących, stały się tak zależnemi od niewolnic, że niekiedy umierają z głodu, lubo na zapasach żywności, jeżeli nie ma w pobliżu niewolnicy, któraby im pokarm do pyszczka wkładała. W każdym razie nie są one wymagające. Lubbock zauważył, iż dostatecznem jest wypuszczanie do odosobnionej mrówki raz jeden na tydzień niewolnika, który panią swoją czyści i karmi.

Są mrówki, które mają u siebie zwierzęta domowe. Badania nad życiem wewnętrznem tych owadów są wielce utrudnione, można jednak twierdzić z pewnością iż mrówki mają tych „zwierząt domowych“ kilkanaście odmian. Najważniejsze z nich i najpożyteczniejsze — to mszyce (*aphis*). Spełniają one u mrówek najzupełniej te same funkcye, co u ludzi krowy. Jedne gatunki mrówek utrzymują mszyce na drzewach, gdzie wysysają soki z liści na użytek mrówczego rodzaju, inne znów mają u siebie w gniazdach [illegible], gdzie mszyce [illegible] nader smakowitego dla mrówek miodowego soku. Nie dosyć na tem. Mrówki nietylko hodują mszyce, ale zbierają ich jajka na jesieni i troskliwie przechowują przez zimę aż do wiosny.

Niektóre owady, oswojone przez mrówki w charakterze zwierząt domowych, wskutek ciągłego przebywania pod ziemią, oślepły całkowicie.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Dar. Książę Konstanty Radziwiłł nadesłał na ręce pani Namiestnikowej hrab. Maryi Badeniowej 1000 franków na Dom Pracy.

Konkursa. Krajowa Rada szkolna ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religii dla uczniów obrz. gr.-kat. w gimnazyum w Buczaczu. Podania wnosić do d. 15 grudnia.

JE. ks. Fr. Malczyński, biskup z Albanii wyjechał dziś ze Lwowa na razie do Przemyśla, gdzie jeszcze jakiś czas pozostanie dla kuracyi, zanim powróci do Rzymu.

Sztuka polska na wystawie krajowej. W dniu wczorajszym, w sali marszałkowskiej gmachu sejmowego, pod przewodnictwem Władysława Łozińskiego, odbyło się zebranie sekcyi sztuki powszechnej wystawy krajowej. Udział w zebraniu [illegible] z Lwowa i z Krakowa umyślnie przybyłych był niezwykle liczny; powzięto też nader doniosłe uchwały, których [illegible] nie możemy. Zaznaczyć tylko możemy, że [illegible] wystawa zbiorowa dzieł Jana Matejki, której organizacyą zajmie się komitet krakowski, urządzający retrospektywną wystawę malarstwa polskiego.

Wyrok. Wspominaliśmy przed tygodniem o procesie Iwana Hułyka, wójta z Woli dobrostańskiej i pisarza gminnego Synosa, oskarżonych o sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych. Wyrok w tej sprawie zapadł wczoraj. Hułyka skazano na 3 miesiące więzienia, Synosa uwolniono.

Gospodarka miejska we Lwowie. Piszą nam z miasta: „Już trzy ćwierci roku upłynęły jak deputacya z ulicy „Źródlanej“ i „Pod Dębem“ wręczyła podanie osobiście p. prezydentowi Mochnackiemu. P. prezydent Mochnacki przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i zaraz przedłożył wspomniane podanie na posiedzeniu Rady miejskiej, która uchwaliła traktować je regulaminowo. Byliśmy znowu cierpliwi prawie przez sześć miesięcy. Aż po upływie sześciu miesięcy zjawia się inżynier p. Zieliński na ulicy „Pod Dębem“ i poleca właścicielom realności, ażeby swoje grunta odstąpili, gdyż za dni kilka będzie się robić chodnik. Właściciele realności z największą ochotą porozbierali parkany i posunęli je dalej, własnym nawet kosztem, aby raz przecie ten chodnik uzyskać.

Lecz niestety, zawiedli się bardzo, gdyż znowu upłynęło trzy miesiące od czasu zjawienia się pana inżyniera Zielińskiego, a chodnika jeszcze nie ma. Ponieważ zaś błota i bagna dają się bardzo czuć biednym mieszkańcom, przeto zmuszeni byli zrobić swoim kosztem jakikolwiek deptak, nim świetny magistrat zrobi lepszy. To podajemy do powszechnej wiadomości, oraz p. prezydenta Mochnackiego.

Właściciele realności na ulicy „Pod Dębem“.

Przypominamy, że jutro benefisowe przedstawienie p. Anastazego Trapszy, zaangażowanego do Krakowa. Przedstawienie będzie interesujące, gdyż p. Anastazy Trapszo był u nas reżyserem i publiczność zobaczy go po raz pierwszy jako aktora w jego najlepszych rolach. Jako kierownik własnej trupy w Królestwie, wychował p. Trapszo całe pokolenie artystów, a dwóch synów i dwie córki pracują z wielkim pożytkiem dla sceny polskiej, więc nie wątpimy, że Lwów potrafi ocenić zasługi tego artysty.

Brak drzewa opałowego daje się w mieście naszem bardzo dotkliwie uczuć. Nigdzie go dostać nie można, składy kolejowe i prywatne są puste, a dyrekcya domen i lasów podniosła w ubiegłym tygodniu cenę sąga z 15 na 18 złr. Wszelako i po tej cenie nawet drzewa dostać nie można. Dla biednych ludzi, nie mogących się zaopatrzyć w zapasy na zimę, lecz zmuszonych kupować opał na centy, jest to klęską prawdziwą. Grajzlerzy bowiem podnieśli cenę drzewa rąbanego z 45 na 56 centów za cetnar, do tego drzewo to rąbane na dworze w obecnej porze, nasiąka wilgocią i staje się przez to znacznie cięższem, aniżeli w zwykłych warunkach. To też, gdy dawniej biedny człowiek za 11 centów mógł dostać ćwierć cetnara, a zatem jakich 15 do 18 polanek drzewa, przy których można było i skromny obiadek zgotować i jeszcze kilka polan w piecu zapalić, obecnie za 14 centów ma zaledwie 10 lub 12 polanek mokrego drzewa, nie dającego ani ognia, ani ciepła. W innych latach pomagali sobie biedni ludzie w ten sposób, że kupowali u chłopów wiązki rąbanego drzewa, których zawsze na targowicy było podostatkiem. W tym roku jednak ani jednej wiązanki na targowicy nie widać, tak, jak gdyby wszystkie lasy okoliczne się popaliły. Pochodzi to ztąd, że żydzi wczesnym rankiem wychodzą za rogatki i skupują od chłopów wszystko drzewo, zanim oni je do miasta dowiozą. Jeżeli stosunki te dalej potrwają i nie zaradzi się złemu przez rychłe sprowadzenie znacznych zapasów drzewa do miasta, to zaiste ubodzy mieszkańcy będą mieli straszną zimę do przebycia. Obowiązek zaopatrzenia miasta naszego w drzewo ciąży przedewszystkiem w pierwszej linii na dyrekcyi państwowych dóbr i lasów, która rozporządzając znacznemi obszarami leśnymi, może sprowadzić znaczne zapasy drzewa; także Magistrat powinien podjąć inicyatywę w tej mierze i urządzić miejskie składy drzewa. Dużo także mogłaby pomódz fundacya skarbkowska, mająca wielkie lasy i utrzymująca skład we Lwowie, obecnie niestety próżny.

Kolejowe składy, jak nas poinformowano — nie są zaopatrzone w drzewo z tego powodu, iż żydowscy liweranci zobowiązani kontraktowo dostarczyć znacznych zapasów drzewa, w tym roku zobowiązań swych dotrzymać nie mogli, gdyż przed jesienią drogi skutkiem deszczów i dwukrotnej powodzi tak się popsuły, iż nie można było niemi przewieźć drzewa.

Obecnie drogi poprawiły się nieco, ale za to w okolicach karpackich, gdzie są największe lasy, nie można podobno za żadną cenę dostać furmanek. Wszyscy bowiem włościanie, mający konie lub woły, pracują nimi przy budowie kolei Stanisławów Woronianka, a drzewa do stacyi kolejowych po cenie w poprzednich latach praktykowanej nikt dowieść nie chce. Bądź co bądź, czy przyczyną jest to, czy co innego, Lwów bez drzewa na zimę pozostać nie może; to też odwołujemy się do powołanych ku temu władz, ażeby z całą energią zaradziły złemu i nie pozwoliły żydowskim handlarzom podnosić dowolnie ceny opału, który u nas tak samo jest niezbędnym do życia, jak chleb.

Oprócz braku drzewa daje się także czuć dotkliwie brak kartofli, stanowiących najważniejsze pożywienie ubogiej ludności w porze zimowej. Za kwartę (litr) kartofli, która zwykle kosztuje 2 ct., obecnie trzeba płacić 4 ct., a przekupnie przepowiadają, że cena ta w ciągu zimy podniesie się i na 6 ct., gdyż zbiór kartofli w Galicyi był w tym roku lichy, więc trzeba je sprowadzać z Węgier, a do tego węgierskie kartofle prędko gniją.

O rodzinie p. Apolinarego Jaworskiego, nowomianowanego ministra dla Galicyi, rozpisało się *Diło* w artykule, w którym dowodzi, że p. Jaworski pochodzi z czysto ruskiego rodu. Dziad jego Piotr Jaworski przydomku Piszkiewicz, szlachcic zagonowy ze Stupnicy pod Drohobyczem i babka Teresa z Kropiwnickich, byli rodowitymi Rusinami i tylko ruskiego języka używali. Syn ich Teodor ukończył gimnazyum w Samborze, a filozofię (było to to samo co dzisiejsze dwie najwyższe klasy gimnazyum) i prawa we Lwowie i wstąpił do służby rządowej. W r. 1848 nie brał udziału w ruchu rewolucyjnym. Jako urzędnik awansował szybko, został radzcą apelacyjnym, ożenił się bogato i kupił dwie wsie. I on również przez całe życie przyznawał się do narodowości ruskiej. Teodor Jaworski miał dwoje dzieci, syna Apolinarego, obecnego ministra, i córkę, matkę obecnego prezesa rady powiatowej w Rohatynie p. Mikołaja Torosiewicza. Każdemu z dwojga dzieci, które już czuły się Polakami, dał po jednej wsi. Teodor Jaworski miał brata Jacentego, którego potomkowie pozostali Rusinami. Wnuk jego ks. Józef Jaworski jest obecnie gr.-kat. proboszczem w Putiatyńcach, majątku p. Mikołaja Torosiewicza. Streściwszy genealogię nowego ministra-rodaka, podaną przez organ ruskich narodowców, nie możemy się powstrzymać od uwagi, że *Diło* rzecz tę z zupełnie fałszywego bierze stanowiska. Albowiem sposobem i tonem, w jakim jest ów artykuł napisany, daje ono do zrozumienia, jakoby p. Jaworskiemu ubliżało odkrycie jego ruskiego pochodzenia. My sądzimy zupełnie przeciwnie. Genealogia p. ministra Jaworskiego to tylko stwierdzenie, dobrze znanego nam wszystkim i *Diłu* zapewne, faktu, że naród polski i ruski tak są ściśle ze sobą złączone, iż nie ma u nas Polaka, któryby nie miał Rusina wśród przodków i na odwrót nie ma Rusina, w któregoby żyłach nie płynęła ani kropla krwi polskiej, że jednem słowem jest to jeden naród mówiący dwoma językami.

Śluby. Dnia 15 listopada odbył się w Mikulińcach, w kościele parafialnym, ślub p. Henryki Wetscherek z p. Władysławem Tabęckim, adjunktem urzędu podatkowego w Złoczowie.

We wtorek dnia 21go bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w katedrze ormiańskiej ślub panny Leopoldyny Heleny Amanównej z panem Teofilem Neweliczem, koncepistą krajowej Dyrekcyi skarbu.

Neofitka. Izraelitka Helena Blumenfeld w Brodach przyjęła chrzest św., na którym otrzymała imię Marya. Rodzicami chrzestnymi byli major Hospodar z żoną.

Z Tarnopola nam piszą:

Na dochód Ochronki odbył się w sobotę w sali „Sokoła“ koncert p. Herminy Patkiewiczówny śpiewaczki, p. Alfreda Kołaczkowskiego dyrektora tutejszej szkoły muzycznej, kilku amatorek i amatorów, tudzież orkiestry 15 pułku piechoty. Z koncertem połączone było amatorskie przedstawienie teatralne. Na program złożyły się Koncert Mendelsohna G-moll wybornie odegrany przez p. Kołaczkowskiego, deklamacya wygłoszona ze zrozumieniem przez pannę Kessler, i Koncert Beriota wykonany z rutyną przez p. Hochleitnera na skrzypcach. Obu koncertom towarzyszyła orkiestra wojskowa. Nader sympatycznie przyjęła publiczność p. Patkiewiczównę, darząc ją oklaskami za aryę z „Ernaniego“ i za pieśni Mascagniego. Na zakończenie odegrano wesołą komedyjkę Madeyskiego „Ciocia Femcia“, w której wyśmienicie wywiązali się z ról swoich panie Pohorecka, Staniewiczowa, Krauzówna i Piątkiewiczówna, tudzież panowie Mydłowski, dr. Pohorecki i Praun.

Czysty dochód z tego koncertu wynosi 100 zł., to też gorące podziękowanie należy się inicyatorce koncertu pani Roguskiej, jakoteż wszystkim innym paniom i panom współudział biorącym. Ochronka nasza stoi pod zarządem panien Ekonomek, utrzymuje i kształci około dwudziestu sierót dziewcząt i pełni z powodzeniem już od kilku lat swe humanitarne zadanie, dzięki energicznej działalności i ofiarności wspomnianego Towarzystwa.

Narzucanie się. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Ku końcowi roku bieżącego może nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę rozmaitych redakcyi, administracyi i wydawnictw na pewną niewłaściwość, która u nas przeszła w formalną manię; mam tu na myśli narzucanie się rozmaitych pism codziennych, tygodniowych, miesięcznych, dzieł naukowych, ludowych itd. polskich, niemieckich, francuskich, z Europy, a nawet i z Ameryki. Z nowym, da Pan Bóg doczekać, rokiem rozpocznie się kampania ta na nowo.

Otrzymasz najrozmaitsze pisma, chcesz czy nie chcesz. Gdyby tylko na okaz, ale gdzie tam!

Otrzymujesz numer pierwszy, zwracasz go; przysyłają ci drugi, więc prosisz: „Zmiłujcie się, nie posyłajcie więcej!“ Nic to nie pomaga; otrzymujesz numer trzeci, czwarty itd., a wreszcie rachunek. Publiczność jest rzeczywiście molestowaną takiem narzucaniem się, które swoją drogą godności redakcyi i wydawnictw ponoś także nieco ubliża.

Jabym zupełnie podzielał sposób postępowania *Przeglądu*, mianowicie, żeby wcale nie otrzymał pisma ten, kto nie nadeśle w swoim czasie przedpłaty; kto bowiem nie nadsyła rocznej, kwartalnej lub miesięcznej należytości prenumeracyjnej, ten dowodzi tem samem, że pisma dotyczącego nie życzy sobie wcale nadal prenumerować; po cóż więc mu się narzucać?

Rzecz jasna, że wyjątek stanowią ci, którzy sami proszą o przesyłanie pism na późniejszą spłatę,

---

6)

OZENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

— Już ja się dowiem, coś ty tam robiła w tej willi w Sorrento, a jeżeli to co hańbiącego, stosunki nasze skończą się raz na zawsze. Twoja siostra przysięga, że ma powody do zazdrości; nie mogę jej ganić od czasu jak znam ciebie i twój sposób obejścia. Kokieterya twoja jest skandaliczna. Czy sądzisz, żem ja ślepa? Kokietujesz nawet twoją chorobą; plujesz krwią tylko wtedy, gdy jest ktoś, ktoby się tem przeraził i rozczulił nad tą biedną, piękną Lavinią, która umiera z wycieńczenia i nudów, w towarzystwie starej ciotki, herodababy...

Wybuch śmiechu, tego tak dobrze mi znanego, krótkiego śmiechu, zakończony powtórnym napadem kaszlu...

— Śmiej się, śmiej! Masz tyle serca, co syrena. Czy ty myślisz, że ja wierzę twoim zalotnym oczom? Wytrzeszczaj je do mężczyzn, żeby ich przekonać, iż umierasz na złamane serce! Jak nie ma nikogo, zajadasz z wybornym apetytem! Ty nas wpędzisz do grobu, mnie i wuja, który cię przygarnął z ulicy, wówczas, gdy nikt nie chciał już patrzeć na ciebie. Gdybyśmy ci byli drzwi przed nosem zamknęli, coby się z tobą stało?

Obie panie zbliżyły się do brzegu basenu. Tak, to była Lavinia, jej kibić wysmukła, nieco szczuplejsza. Odwróciła głowę, zakaszlała i dostrzegłem, że chustka jej krwią się zabarwiła. Czysty jej profil odcinał się na tle szarej skały. Doznałem takiego zawrotu głowy, taki ból pierś mi ścisnął, że omal nie popełniłem szaleństwa. Świadomość, że postawię nas wszystkich w niemożliwem położeniu, przykuła mnie do ławki. Była to istna męka. Gdyby Lavinia powiedziała choć jedno słowo! Ale nie. Podobna do zjawiska przesunęła się przedemną. Dojrzałem ją jeszcze na ścieżce prowadzącej na „Chandron“, poczem znikła. Wiedziałem, że powróci tą samą drogą; stoczyłem gwałtowną walkę, chciałem czekać na nią, zaczepić ją, jak zwyczajnie znajomą. Lecz głos wewnętrzny mówił mi: „Twoja żona! Nie zaciągaj winy względem niej“.

Wstałem i odszedłem wolno, bardzo wolno. Może przypadek zrządzi, że jeszcze zdąży za mną... Wyszedłszy z ogrodu, przyspieszyłem znacznie kroku, biegłem prawie. Wytłómaczyłem Norze, że tak nie może trwać dalej, że ci wszyscy idyoci, którzy z otwartemi ustami przypatrują się naturze, są mi wstrętni, że chcę wrócić do domu. Zapakowaliśmy kufry i oto jesteśmy tutaj. Nie będę nigdy mógł dość prędko ztąd wyjechać. Jak gdyby mnie coś ścigało, muszę dążyć coraz dalej, ciągle dalej i dalej.

Fryburg w Bryzgowii 6 maja.

Zwiedziłem katedrę, Schlossberg i resztę. Błąkałem się po polu. Nora jest zmęczona i chce załatwić swoich dwadzieścia zwykłych listów.

Doznałem ponownej trwogi, bardzo gwałtownej tym razem. Nie wiem co mnie skusiło w Zurychu, że zasiadłem do fortepianu, który stał w naszym salonie. Wzięła mnie chętka grać i śpiewać, jak niegdyś. Nora usiadła przy oknie, by popatrzeć, — jak mówiła, — na góry i przeciwległe wybrzeże jeziora. W istocie zaś patrzyła na ludzi, chodzących po ogrodzie, i robiła o nich złośliwe uwagi, przerywając mi bez litości, bo, mimo wszystko, nie jest muzykalną!

— Co to za karykatura z tego starca! Zaleca się do wszystkich młodych dziewcząt, a one drwią z niego. A ta trójka: mąż, żona i przyjaciel domu, która się przechadza w takiej zgodzie! Ta młoda kobieta, co tam idzie, zabiera wszędzie z sobą synka, jako opiekuna; oficer, którego przy niej widzisz, nie opuszcza jej przez cały dziań, ale nie ma w tem nic nieprzyzwoitego, dzięki dziecku.

— Noro, zechciej łaskawie oszczędzić mi słuchania twojej obmowy. Ci wszyscy ludzie nie obchodzą mnie wcale; niech ich dyabli porwą!

— Janie, co za brzydkie wyrażenie!

— Twoją rzeczą poprawić moje wychowanie! Tymczasem zamilknij na chwilę i schowaj twoje spostrzeżenie dla siebie.

Grałem jak opętany, nerwy miałem bardzo podrażnione.

Biedny fortepian trzeszczał pod mojemi palcami. Gdy wyładowałem już nieco mój szalony zapał, zacząłem śpiewać dawne melodye, napisane dla Lavinii podczas mego pierwszego pobytu w Sorrento.

Skończyłem, a żona moja wyglądała ciągle jeszcze przez okno z tem samem zainteresowaniem Przypuszczałem, że zebrało się może kilku słuchaczów przed domem, a ponieważ było mi to obojętne, nie chciałem się pokazywać. Włożyłem kapelusz i wyszedłem przez tylne drzwi nad brzeg jeziora.

Powróciwszy, zastałem kufry spakowane i żonę zdecydowaną do odjazdu; miasto jej się nie podobało; chciała jechać dalej. Od spotkania w Lucernie, wszystko było mi obojętne; niech się stanie co chce, — mówiłem sobie w duchu.

W Szafhuzie nad Renem, gdym mówił, iż słynny wodospad jest zanadto okrzyczany, żona przerwała moje spostrzeżenia.

— Ale, prawda, w Zurychu zdarzyło się bardzo ciekawe zajście. Gdy śpiewałeś, kobieta rzadkiej urody zbliżyła się szybko do hotelu: córa Południa o wielkich czarnych oczach, o włosach kruczych, falistych, z pieprzykiem na lewym policzku. Blada z rozchylonemi ustami, z twarzą łzami zalaną, oparła się o słupy huśtawki. Natężała słuchu śród wrzawy, panującej dokoła; niebawem wszakże zaległa cisza. Miałeś entuzyastycznych słuchaczów, Janie, i dałeś im śliczny, zaimprowizowany koncert. Młoda kobieta podniosła oczy ku naszemu oknu, spostrzegła mnie i twarz jej przybrała wyraz przerażającej wściekłości. Przycisnęła dłonie do piersi, pożerając mnie oczyma, jak gdyby chciała mnie zabić. Odpowiedziałam jej lodowatem spojrzeniem: co mnie obchodzi jej nienawiść? Jestem twoją żoną i pod twoją opieką! Nagle krzyknęła słowo, którego nie mogłam wyraźnie dosłyszeć, boś zanadto hałasował, coś, jakby Janni, albo Nino. Chciała je powtórzyć, krew rzuciła jej się ustami, padła zemdlona. Jakaś starsza dama zbliżyła się, zagniewana, potrząsając głową, podniosła ją i kazała niezwłocznie wynieść. W kilka sekund później odwróciłam się; już cię nie było. Czy spotkałeś tę piękną nieznajomą?

Gdy mówiła, zdawało mi się, że podnoszą się we mnie fale wzburzonego morza. Głos jej jest zawsze taki dobitny i czysty, że nie uszło mi ani jedno słowo, pomimo szumu wodospadu. Oczy jej nie odwracały się odemnie; była, jak kot, czyhający przed dziurą i przygotowujący się do uduszenia myszy, która z niej wyjdzie.

— Po co mi to opowiadasz teraz? — spytałem wreszcie.

— Prosiłeś mnie wówczas tonem dość rozdrażnionym, żebym ci oszczędziła moich uwag, dlatego zamilczałam o tem.

Nie mogłem wymówić słowa. Czułem, że jeżeli żona doda jeszcze jeden wyraz, wrzucę ją w przepaść, sam do niej wskoczę i roztrzaskam się w tym wirze spienionym. Nora powiedziała coś jeszcze; nie słyszałem jej i nie usiłowałem słyszeć. Chciała mnie uprowadzić. Pozostałem niewzruszony, jak słup. Mierzyłem w tej chwili ogrom cierpienia, które sobie dobrowolnie narzuciłem. Dopatrzyłem się w mojej żonie groźnego przeciwnika, który zechce praw swoich bronić i ugiąć mnie pod chłostę obowiązku. Moja umarła miłość budziła się z całą swoją dawniejszą potęgą, jak gdyby żadna hańbiąca przeszkoda nie stanęła nigdy między mną i Lavinią, jak gdyby Lavinia nie była upadłą! Wezbrana moja pierś omal nie pękła.

— Nie mogła to być jednak twoja znajoma, — krzyczała mi w ucho Nora, — bo to imię, które wymówiła, było całkiem do twego niepodobne. Kto wie, co tej biedaczce przypomniała twoja muzyka?

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak to się często zdarza wydawnictwom ludowym, których prenumeratorowie domagają się opustu albo zwłoki w uiszczeniu prenumeraty.

Buczacz 14 listopada. *Ks. St. Gromnicki.*

Dopisek Redakcyi. Zupełnie podzielamy zdanie Przewielebnego Księdza Gromnickiego. To narzucanie się publiczności ze swojemi pismami czy książkami jest nietylko ubliżającem owym wydawnictwom, ale może się wprost stać plagą dla mieszkańców zwłaszcza wiejskich i narażać ich na ogromne koszta. Dzisiaj mamy jeszcze stosunkowo mało takich narzucających się wydawnictw; ale gdy z braku chleba liczba ich znacznie wzrośnie, wówczas dojdzie do tego, co jest na Zachodzie, że musiano wydać ustawę, iż każdy przedkładający rachunek za posyłane bez obstalunku książki lub pisma, chociaż je adresat przyjmował, traktowany jest jako oszust. A równocześnie z tą ustawą wszystkie uczciwe pisma zaprowadziły zwyczaj, że z dniem wygasania prenumeraty ustaje ekspedycya numerów.

Rozdrobnienie gruntów. Wielu mniema, że w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, najbardziej są rozdrobnione grunta włościańskie. Okazuje się jednak, że i w innych ziemiach polskich nie dzieje się pod tym względem lepiej. Oto np. co pisze pod tym względem p. Wojcikowski w studyum swojem „O szlachcie zagrodowej w łomżyńskiej i w siedleckiej gubernii“:

„Pod względem oświaty w ogóle drobna szlachta stoi nader nisko, głównie przez zbiednienie skutkiem rozrostu rodzin. Rozrost ten pociągnął za sobą zbytnie rozdrobnienie sukcesyjnej ziemi, pokrajanej w szachownicę, przyczem niejeden ma grunt stopę (pół łokcia) szeroki, a długi często kilka wiorst i wyżej! Przestrzeń taka w ornem polu stanowi jedną tylko skibę. W lesie zaś niemożebność odgraniczenia i dopilnowania takiego wąziutkiego a bardzo długiego paseczka prowadzi do tego, że każdy właściciel stara się drugiego niszczyć. Stąd dawne Podlasie zamieniło się obecnie w bezlasie. Znane rymy ludowe najlepiej stan majątkowy drobnej szlachty określają:

Las — brzezinka, olszki lub leszczyna,
Baranek — to zwierzyna:
Ryby — to piskorze i karaski,
Oto jest szlachcic podlaski.

Lub też inne, wyrosłe na piasczystej glebie:

Kto sieje tatarkę,
Ma żonę Barbarkę,
I krowami orze,
Tego nie pytaj jak się masz,
Lecz czy żyjesz nieboże?

Jak dalece rozdrobnione są już działki gruntu szlacheckiego, można sądzić ztąd, że trafiają się sprzedaże cząstek, tak zwanych subetyk, za kilka rubli, a spłata na dożywocie z takiego działku wynosi rocznie kilkanaście kopiejek! Rozumie się, że sprzedaże za tak malutkie kwoty uskuteczniа się najczęściej prywatnym sposobem dla znacznej kosztowności urzędowego aktu kupna, przewyższającej znacznie wartość „subetyki“, a nawet „zagonka“. Spisany bylejako rodzaj kontraktu sprzedaży przez znajdującego się prawie w każdej wsi samouka pisarza, pełniącego funkcyę pseudoprawniczą i doradzcy (którego po miejscowemu nazywają „pismak“, „łepak“, „rozumak“, „medyk“), stanowi jedyny akt przejścia własności z rąk jednych do drugich. Ma się rozumieć, że kontrakt wobec prawa nie ma najmniejszego znaczenia, i z tego tytułu, osobliwie po śmierci sprzedawców, wynikają zawzięte procesy. Oprócz najmniejszych działków (subetyk) i cokolwiek większych i szerszych (zagonków) najwięcej w szlacheckim gruncie ornym znajduje się działków półtorasążniowych (półpięta łokcia szerokości), półtorakami zwanych. Po tych następują jeszcze szersze, pod mianem „płużki“, potem „półwłóczki“, a najszersze — 30sążniowe — poczytane są już za włóki. Tych jest bardzo mało i to najczęściej w sukcesyjnem posiadaniu kilku członków rodziny, którzy oddzielają się jeden od drugiego bruzdami. Nadto bywają jeszcze działy kilkadziesiąt sążni szerokie, pod mianem „łanu“, ale te już do wyjątków należą.

Działki, względnie do położenia, zowią się „wzdłuże“ lub „przecze“. Szerokość tych działów nie jest jednak wszędzie jednakową; długość znowu nie biegnie prosto; pełno tam kolistości, różnych załamków, zachodzeń jednego działu w drugi, sąsiedzki, co się zowie „wzmiarką“, poprzerzynania rowami, dróżkami polowemi i drogami komunikacyjnemi i t. d. Można sobie wyobrazić ile na takiej szachownicy wynika sporów granicznych, zaorań się do gruntów sąsiedzkich i t. d. Stąd pochodzi znane pieniactwo zagrodowców. W łąkach i lesie takież same drobno działy i podziały. Zresztą łąk ma drobna szlachta niewiele i lichego gatunku, gdyż posiadłości jej przeważnie są piaszczyste. A ponieważ często przez brak paszy łąki przepasane bywają na początku wiosny, to jest wedle lokalnego ironicznego wyrażenia, „zatknięte bydłem lub szkapami“, to i wydajność siana bardzo skąpa. Z tego wynika skąpe żywienie inwentarza, prawie samą słomą i sieczką, z mikroskopijną domieszką siana, lub siekanych surowych kartofli, z oględną oszczędnością ściółki, gdyż słoma prosta wysprzedawaną bywa na potrzeby domowe i nawet wywozi się wprost do Warszawy, aby cokolwiek więcej otrzymać grosza. W drodze do miasta żywi się taki szlachcic więcej niż skromnie, najczęściej obywając się samym tylko chlebem i wodą; wstrzemięźliwość i oszczędność w wydaniu grosza doprowadzoną jest u nich do ostatniego kresu. Rola nie zasilana odpowiednio nawozem, wydaje plon coraz lichszy, a przez to stopniowo wzmaga się niedostatek, a nędza coraz bliżej w oczy zagląda“.

Z Wiednia otrzymujemy pod datą 14 b. m. następujący list:

„Jako stały prenumerator szanownego pisma oddaję się pod opiekę szanownej Redakcyi w następującej sprawie. Będąc członkiem „Towarzystwa zaliczkowego c. k. urzędników pocztowych we Lwowie“ wraz z żoną mam do 500 złr. złożonych z sukcesyi, aby jako biedny, z pensyi tylko żyjący urzędnik mieć ratunek w razie jakiegoś wypadku słabości etc. Od 4 miesięcy jestem chory i musiałem udać się do Wiednia do dr. Herza, w tym celu posłałem do Tow. zaliczkowego urzędników pocztowych weksel na 100 złr. prosząc aby mi zaraz z moich 500 złr. tę kwotę nadesłano. Gdy to jednak nie nastąpiło, a ja musiałem do Wiednia odjechać koniecznie, moja żona i ja kilkakrotnie telegraficznie o te 100 złr. prosiliśmy i dotąd t. j. po upływie tygodnia ich nie nadesłano, a ja w hotelu bez środków siedzę, tracąc czas i nie mogąc lekarzy się zaradzić.

Zenon Pachole, c. k. urzędnik pocztowy“.

Symboliczne znaczenie kart. Niejeden z graczy zadawał sobie pytanie dla czego talia kart składa się z 52 kart, a nie z 30, albo dajmy na to 60. Owóż pewien Niemiec Dr. Schrader napisał na ten temat specyalne dzieło, w którem wykazuje, że układ taki kart nie jest dowolny, ani przypadkowy, lecz tkwi w nim głębsza myśl. I tak zdaniem Dra Schradera 52 kart w talii oznacza 52 tygodnie w roku. Cztery kolory, czyli t. zw. maście kart oznaczają cztery pory roku. Każda pora roku ma trzynaście tygodni dla tego też jest trzynaście kart każdej maści. Karty każdej maści mają cyfry od jednego (as) do dziesiątki, poczem przychodzi walet, dama i król. Jeżeli waleta oznaczymy cyfrą 11, damę 12, króla 13, i dodamy cyfry wszystkich kart jednej maści, to otrzymamy cyfrę 91, a zatem akuratnie liczbę dni jednej pory roku, czyli kwartału; a jeżeli dodamy cyfry kart wszystkich czterech maści, czyli czterech pór roku, to otrzymamy cyfrę 364, a zatem, o ile tylko podział na cztery części pozwala, jak najdokładniej liczbę wszystkich dni w roku.

Wielbłąd jako zwierzę robocze. Korespondent nasz z Litwy pisał przed trzema miesiącami, że jeden z tamecznych obywateli ziemskich, p Bochwic zaprowadził już u siebie gospodarkę wielbłądzią, inni zaś ziemianie mają go naśladować. Przeciw tej innowacyi wystąpił inny ziemianin, p. Kodłubaj; zapatruje się on na tę sprawę bardzo sceptycznie i utrzymuje, że z wielbłądami niedaleko zajdziemy.

„Czy to wskutek wrodzonego charakteru, czy też nieumiejętnego układania do pracy — pisze pan Kodłubaj — widziałem mnóstwo wielbłądów narowistych, krnąbrnych i nieposłusznych. U wielbłąda jest rzeczą zwyczajną, że, gdy mu coś strzeli do głowy, położy się wśród pracy na polu lub na drodze i choćby go katowano i połamano na nim setkę kijów, nie wstanie, dopóki sam nie zechce. Ma pod tym względem dużo wspólnego z osłem.“

Przy tych wadach i brakach posiada jednak stworzenie to i dobre strony. A więc naprzód jest najmniej wymagające ze wszystkich zwierząt pociągowych. „Jedyną jego paszą jest słoma i trzcina z jeziór; latem wydzielają mu najlichsze pastwiska, starannie przez inne zwierzęta omijane, a za wiązką siana gotów iść w ogień i wodę. Bez wody zaś obywa się całemi dniami.“

Dalej zaś tak pisze p. Kodłubaj:

„Próby zaaklimatyzowania wielbłądów i zużytkowania ich siły pociągowej w gospodarstwach rolnych, o ile mi wiadomo, dały ujemne rezultaty i zarzucone zostały. Natomiast pewien obywatel z gub. Samarskiej, p. D. Tołstoj, zdawał sprawozdanie w towarzystwie ekonomicznem z zaaklimatyzowania i zużytkowania w swoich dobrach siły wielbłądów, którym oddaje wielkie pochwały. Okazuje się, że pan Tołstoj ma znaczne odstawy pszenicy i przy najmywaniu furmanek płacił po 10 do 12 kop. od puda, przy odstawie własnemi furmankami pud wypadł 8 kop., po zaprowadzeniu zaś wielbłądów cena odstawy jednego puda na przestrzeni 120 wiorst wyniosła zaledwie $2^3/_{10}$ kop. Sprawozdawca powiada — i najzupełniej temu wierzę — że wszelkie odstawy na wielbłądach są do takiego stopnia korzystne, że pod tym względem na przestrzeni 100 wiorst wielbłąd może rywalizować skutecznie z koleją żelazną. W majątkach p. Tołstoja wielbłądy nadto używają się do zwózki snopów z pól i pod tym względem przyczyniły się nawet do pewnej reorganizacyi: uprzednio młócka odbywała się lokomobilą w polu, po zaprowadzeniu zaś wielbłądów okazało się korzystniejszem zwozić snopy z pól odległych na 6 do 7 wiorst wprost do lokomobili w samym folwarku. W innem miejscu, mianowicie w gub. Orłowskiej, użyto wielbłądów do wywózki nawozu na pola, odległe od folwarku o 4 wiorsty, każdy wielbłąd wywoził jakoby dziennie 500 do 600 pudów, licząc 10 obrotów po 50 do 60 pudów; jest to rezultat prawie nieprawdopodobny. Z zastosowania wielbłądów do innych czynności gospodarskich nie widzimy już tak rażących korzyści i właśnie znajduję w tem potwierdzenie mych obserwacyi i wniosków. Przytoczyłem z umysłu przykład powyższy dla wykazania, w jakich mianowicie warunkach siła robocza wielbłądów może się okazać najkorzystniejszą. Zwierzęta te będą bardzo na miejscu i przyniosą istotne korzyści tylko w gospodarstwach ekstenzywnych na dużych obszarach, zwłaszcza stepowych. Jestem przekonany, że w naszych warunkach, w Królestwie i na Litwie, próby zaaklimatyzowania wielbłądów nie wydadzą pożądanych rezultatów z przyczyn wyżej wyszczególnionych, przynajmniej nie radziłbym zbyt pochopnie i odrazu sprowadzać większej ilości tych zwierząt, a kogo stać na eksperymenta, niech uskutecznia to niewielkim kosztem, stopniowo, ułożywszy do tego ludzi, nie bulwertując całego gospodarstwa. Jedną z najtrudniejszych rzeczy jest ułożenie wielbłąda do pracy, a nawet tam, gdzie się niby umieją z nim obchodzić, na każdym niemal kroku trzeba przezwyciężać jego upór; znarowienie najlepszego nawet wielbłąda jest bardzo łatwe. Przy zastósowaniu wielbłądów do specyalnych robót gospodarskich, okaże się potrzeba zwiększonej liczby drogiego u nas robotnika, a chyba o bronowaniu czwórką przez jednego fornala marzyć nawet nie można. Na zakończenie, dla ilustracyi podniesionej sprawy, słówko z własnej historyi. Przyjechawszy w początkach roku bieżącego do gubernii Astrachańskiej i widząc tu i owdzie wielbłądy w rozmaitych robotach, a także podziwiając ich niewybredność w utrzymaniu, na razie zapaliłem się do tych stworzeń i postanowiłem sprowadzić je do swego folwarku. Jakoż nadarzyła mi się wkrótce sposobność bardzo korzystnego kupna u pewnego Kałmuka; zadatkowałem więc dwie pary i miałem z powrotem zabrać je z sobą. Lecz z biegiem czasu, przypatrując się krytycznie ich pracy i warunkom bytu, badając ich naturę i zestawiając za i przeciw, postanowiłem raczej wyrzec się zadatku, aniżeli ponosić dalsze koszta kupna i transportu, a na miejscu oszczędzić sobie irytacyi. Tak też uczyniłem i wcale nie żałuję tego.“

Dobry nos. W przenośni, wziętej z życia praktycznego mieć „dobry nos“, znaczy tyle, co być obdarzonym instynktem szczęśliwym do interesów, lub inaczej sprytem. Jest to dar bardzo cenny na tym padole zawodów ludzkich. Czy dobry nos w znaczeniu fizyologicznem, nos, który z całą, możliwą subtelnością spełnia funkcye organu powonienia, jest równie ważnym darem natury, można to rozmaicie sądzić; u nas n. p. we Lwowie zbyt delikatne powonienie częściej bywa źródłem przykrości, niż zadowolnienia.

Względy te jednakże nie istnieją dla badaczy naukowych, których ciekawość nie zna granic. Oto świeżo dwaj fizyologowie amerykańscy Nichols i Bailey ukończyli ciekawe badanie zmysłu powonienia u ludzi, z porównawczem zestawieniem stopnia doskonałości w tym kierunku u mężczyzn i u kobiet, a rezultaty badań przedstawili „Towarzystwu popierania nauk“.

Któraż więc połowa ludzkości odznacza się lepszem powonieniem?

Zanim przytoczymy odpowiedź uczonych fizyologów, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o innych zmysłach, co do których wątpliwości już dawniej rozstrzygnięte były. Zmysł czucia jest stanowczo więcej rozwinięty u kobiet; on daje im możność owego subtelnego manewrowania igłą, które po wszystkie czasy wzbudzało uznanie i podziw wśród brzydkiego rodzaju. Natomiast zmysł smaku niezaprzeczenie góruje po stronie męskiej. Dowodem choćby sztuka kulinarna, w której kobiety widzą nieraz zadanie życia, a która przecież na wyżynach swego rozkwitu stanowi monopol mężczyzny. Kucharka grasuje tu zawsze w niższych sferach; na szczytach panuje niepodzielnie kucharz. Pomysłowość i wynalazcze talenty w tej dziedzinie również są przeważnym udziałem mężczyzn, a wielu z nich, którzy zapisali się w historyi z innych zupełnie racyi, nie zaniedbywało zapisać się i na jadłospisach — wynalazkiem jakiejś nowej potrawy. Smakosz jest wyrazem, który nie pozwala się nawet przekształcić na formę żeńską. Co do wzroku i słuchu, nie robiono decydujących prób. Zapewne i to nastąpi, tymczasem zaś mamy oto wyniki badań powonienia, o których wyżej.

Fizyologowie amerykańscy wybrali do swoich doświadczeń kilka substancyi, wydających silną woń, jako to: esencyę gwoździkową, esencyę czosnkową, kwas pruski itd. Z każdego z tych związków pewną ilość rozpuszczono w wodzie i napełniono roztworem zakorkowane flakony. Następnie przysposobiono cały szereg coraz to cieńszych aż do minimum posuniętych roztworów, a wszystkie umieszczono w flakonach zupełnie jednakowych, zaopatrzonych w kartki, przytwierdzone stroną zapisaną do flakonu. Tak przygotowane flakony zmięszano, a zadaniem osób poddających się próbie było ustawić wszystkie flakony według stopnia siły roztworu. Prosta ta metoda wykazała naprzód wielkie różnice powonienia. Tak np. było trzech mężczyzn, którzy rozpoznali kwas pruski w dwumilionowym roztworze, czyli w ilości tak nikłej, że nawet analiza chemiczna nie mogła jej wykazać. Ciekawe również są dane porównawcze między mężczyznami a kobietami. Do próby stanęło 44 mężczyzn i 38 kobiet, wszyscy młodzi, silni i równi, różnych rodzajów zajęć, a rezultat wykazał przeciętnie prawie dwakroć silniejsze powonienie u mężczyzn. Kwasu pruskiego np. w roztworze na 1 na 20,000 nie rozpoznała żadna z kobiet, podczas gdy byli mężczyzni, którzy rozróżnili go w roztworze 1 na 100,000; esencyę cytrynową rozpoznawali mężczyzni w roztworze 1 na 250,000, kobiety zaś gubiły jej ślad już w stosunku 1 na 100,000. Ten sam rezultat był przy czosnku i innych substancyach.

Pp. Nichols i Beiley wyprowadzają więc wnioski, że mężczyzni obdarzeni są przez naturę zmysłem powonienia dwa kroć subtelniejszym niż kobiety.

Sprostowanie. W czwartkowym numerze (262) naszego pisma donieśliśmy o konkursie na posadę kierownika szkoły 2-klasowej w Czajkowcach, powiatu rudeńskiego. Otóż miejscowość ta nazywa się Czajkowice.

Zmarli. Antonina Męcińska, niewiasta wielkich cnót, żywa kronika dawnych czasów, przeżywszy 71 lat, umarła w domu pp. Konopków w Modlnicy pod Krakowem. Była córką znanego w swoim czasie kompozytora. — Tadeusz Hierowski, obywatel ziemski, umarł w Krakowie, przeżywszy 40 lat. — Amalia z Doeningów Zbijewska, żona pocztmistrza, umarła w Pleszowie, przeżywszy 70 lat. — Tecfila z Borzęckich Klemensiewiczowa, wdowa po urzędniku żup solnych wielickich, matka wiceprezesa Rady powiatowej grybowskiej i posła na Sejm p. Edmunda Klemensiewicza, umarła w Grybowie w 84 roku życia. — Antoni Piwernetz, naczelnik stacyi Zimnawoda-Rudno, umarł we Lwowie, przeżywszy 39 lat.

Stan powietrza. Term. 0° o godz 8 rano, w połud. + 3° R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Komu wierzyć?

Mąż wraca nocą okrutnie późno do domu.

— Och, mężu! — woła żona z wyrzutem — już trzecia! Tak późno przychodzisz do domu!

— Ależ, moja duszko — tłumaczy się mąż — dopiero dwunasta.

— Ależ patrz na zegar: trzecia.

— Jakto? — zapytuje mąż z goryczą — więc głupiemu zegarowi bardziej wierzysz, niż mnie!!!

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Emila Sauera, pianisty, jednego z najpierwszych wirtuozów europejskich, urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego, odbędzie się jutro to jest w piątek dnia 17 listopada w sali Domu Narodnego. Na program składają się utwory Bacha, Beethovena, Schumanna, Chopina, Smetany, Rubinsteina, Schuberta i Liszta. Cały ten program wedle swego zwyczaju wykona p. Sauer sam bez udziału innych artystów. Bösendorfer posyła za znakomitym artystą fortepian koncertowy o mechanice angielskiej.

Sauer, uczeń Rubinsteina i Liszta, liczy obecnie lat 31, a już jako młodzieniec szeregiem koncertów w wielkich miastach zyskał sobie sławę, ale przewyższyły ją jeszcze tryumfy niesłychane, odniesione w jedenastu koncertach urządzonych w Wiedniu przed dwoma laty i przed rokiem. Najwybitniejsi krytycy, np. Edward Hanslick, wyrażają się o Sauerze z najwyższemi pochwałami i przyznają mu jedno z naczelnych miejsc wśród pianistów współczesnych.

Głosy publiczności.

Podziękowanie i ponowna prośba. Ogłoszona dnia 20 października b. r. odezwa z powodu nadzwyczajnych klęsk i nędzy w Rymanowie znalazła w sercach litościwych żywy oddźwięk. Wiele osób pospieszyło z datkami w gotówce i sukniach a liczni i wybitni dobrodzieje uczynili to z budującą skromnością i wyraźnie ścisłą zastrzegli sobie dyskrecyę.

Wszystkim P. T. dobrodziejom niech sam P. Jezus będzie nagrodą i zapłatą, niech sprawi, by zawsze byli w możności świadczyć jak najwięcej!

A gdy tak jednym z głębi duszy dziękuję, drugich o litość najpokorniej upraszam. Po 10 tygodniach niestety nie możemy sobie powiedzieć, że cholera wygasła, a sytuacya pogorszyła się o tyle, że obecnie nastała już zima i znane rymanowskie wiatry. A głodnym zimno dokucza nieznośnie. Klęska wielkich rozmiarów wymaga stałej pomocy, o nią też od czasu do czasu ośmielę się jak najgoręciej upraszać. Wszak chodzi o przezimowanie kilku tysięcy ludności w miejscu, w którem zgoła żadnego nie ma zarobku. Pomnijmy też, że jesteśmy w przededniu wystawy krajowej. Jakie mogą być dla niej widoki, jeżeli straszne widmo cholery nie ustąpi?!

Dalsze datki raczyli nadesłać: ks. arcybiskup Morawski 50 złr., ks. biskup Solecki 50, Redakcya *Przeglądu* 259·12, Administracya *Czasu* ze składek razem 93·50, Ignacy Żółtowski w Krakowie 100, Anna hr. Potocka 200, ks. Czartoryska z Rokosowa 100 marek, Seweryn Skrzyński z rodziną 26·50, Włodz. Gniewosz od znajomych 10, Kotarski ze składek w Oleszycach 13, Gabryela ze Skirmuntów we Wiedniu 40, Mańkowska w Krakowie 50, Morawski z Odrzechowy 15, Suszycki 10, Syroczyński 12, Towarz. zaliczkowe w Rymanowie 25, amatorskie towarz. dramatyczne w Sanoku 15, parafianie w Rokietnicy 10, ks. kan. Chotkowski 10, Gawroński 15, Pelczar 5, Ziemiański w Bieczu 21·43, Foryś 33·26, Rożeń 17, Chmurowicz 5, Sarna 2, Dutschka 1, Kollegium ks. ks. wikarych w Przemyślu 18, Konwent Reformatów w Rawie 13, Krukowski 5, Bykowski 5, Niewodowski 7·50.

Rymanów dnia 15 listopada 1893.

Ks. Koleński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z.) Po chwilowym zapędzie wczorajszym ku zwyżce przybrała nasza giełda znów swą zwykłą apatyczną fizyognomię. Rozmiary obrotów były minimalne, a kursa zeszły poniżej przedwczorajszego poziomu. Tylko w niektórych papierach lokalnych, jak w akcyach towarzystw budowlanych, robiono dość znaczne transakcye, zresztą nie odważyli się spekulanci porzucić swego rezerwowego stanowiska, gdyż sytuacya na targach zagranicznych nakazuje zachować jak największą ostrożność. Spadek ponowny walorów włoskich znów dominuje nad międzynarodową sytuacyą targów pieniężnych. Spadek dzisiejszy wywołany został dekretem królewskim, nakazującym wszystkim włoskim urzędom celnym pobierać odtąd cło w złocie. Owóż w państwach, związanych z Włochami traktatowo, wywołało to zarządzenie wielkie niezadowolnienie, gdyż utrudni eksport towarów do Włoch. Osobliwie sfery handlowe w Szwajcaryi są tem wielce oburzone i odmawiają Włochom prawa wydawania podobnych zarządzeń bez porozumienia się z mocarstwami traktatowemi. Podobno rząd szwajcarski zamierza wnieść energiczną reklamacyę w tej mierze. Pod wpływem tych doniesień podskoczyło ażio złota we Włoszech na 16 od sta. Na naszym targu zamknięto walory bankowe kursem od 1 do 2 zł. niższym, renty spadły od 10 do 20 ct., a monety złote podrożały o $^1/_{10}$ prct.

Umarł dziś finansista, który przez lat kilkanaście należał do matadorów tutejszej giełdy i nadawał jej ton. Był nim Maurycy br. Königswarter. W czasie wielkiego krachu i przez kilka lat później rywalizował on niejednokrotnie z Rotszyldem, a operował nadzwyczaj sprytnie. Jako członek rady zawiadowczej Zakładu kredytowego poróżnił się przed dziesięciu laty z Rotszyldem, gdyż sprzeciwiał się namiętnie temu, aby zakład ten objął od dr. Dunajewskiego 5-procentową rentę państwową po kursie $92^1/_8$ za 100. Königswarter utrzymywał, że Austrya i za lat dwadzieścia jeszcze nie stanie na tej wyżynie, aby za jej papiery można płacić po 92 za 100. Tymczasem Rotszyld przeforsował, że Zakład kredytowy zrobił ten interes po 92, a Königswarter zirytowany wystąpił z rady zawiadowczej, usunął się zupełnie od giełdy, a majątek swój, wynoszący przeszło 40 milionów, ulokował w domach i w dobrach ziemskich. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·—, węgierskie 414·50, Angiobanki 148·50, Uniony 249·50, Bankvereiny 121·30, Länderbanki 246·20, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 258·—, Elbethale 236·50, Renta papierowa 96·95, srebrna 96.75, austryacka złota 118·80, 4% austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 93·35, dukat 6·02, 20-frankówka 10·14, marki 12·52, ruble $1·34^1/_4$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4 do 11 października 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·85—7·70, żyto 5·75 do 6.05, jęczmień brow. 6·——6·35 pastewny 5·——5.35, owies 6·25—6·60, hreczka 7·25—7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·——6·50, kukurudz. nowa 4.80—6·10, groch do gotowania 6·50—9·50, pastewny 4·50 do 7·—, proso 5·——5·75, bobik 4.50—6·—, wyka 4.25—6·—, koniczyna 60·— do 67·—, anyż rosyjski 30·00—35·00, anyż płaski 27.00—35·—, kminek 24·— do 26·00, rzepak zimowy 12·50—13·59, letni 13·00 do 14·00, lnianka 7·— do 9.50, nasienie lniane 9·00 do 11.25, nasienie konopne 6·— do 9·50, tymotka 00—00, chmiel 196—267, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·85—51·10, fasola 6.50—12·75, soczewica 8.00 do 9·50.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4249 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 377 sztuk opasowych i 142 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 55 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 257 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 62·00 zł., węgierskie 55—66·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 69·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 27·— do 82 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Monza 16 listopada. Hr. Kalnoky w towarzystwie ministra Brina i ambasadora Nigry przybył tu wczoraj o godzinie 4 $^3/_4$ po południu. Na dworcu powitali go jeneralni adjutanci króla Humberta Ponzo i Vaglia. Z dworca pojechał cały orszak w powozach dworskich do willi królewskiej. Hr. Kalnoky przebrawszy się udał się do króla i zabawił u niego półtorej godziny. Wieczorem był Kalnoky na obiedzie u króla, a dziś odjeżdża stąd w towarzystwie Brina i Nigry.

Wiedeń 16 listopada. Wśród bardzo licznego udziału sfer urzędniczych odbył się wczoraj pogrzeb byłego ministra Bacha. Byli na nim ministrowie Bacquehem, Falkenhaym, Schoenborn, hr. Taaffe, Zaleski, wielu szefów sekcyi i innych urzędników. Prezes ministrów ks. Windischgraetz usprawiedliwił swą nieobecność lekką niedyspozycyą.

Wiedeń 16 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie polskich socyalistów, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się powszechnego głosowania. Mówcy, w których liczbie znajdowali się akademik Lewicki, Rusin Bryk, znany agitator lwowski Diamand i inni, nie szczędzili namiętnych wycieczek przeciw Kołu polskiemu, głównie zaś przeciw hr. Stadnickiemu. Na uwagę zasługuje ten fakt, że tym razem socyaliści nie stali na gruncie międzynarodowym, lecz przeciwnie przyznawali się do narodowości polskiej, widząc jak szkodzi im to, że nie należą do żadnej narodowości i wyznają zasady kosmopolityczne.

Peszt 16 listopada. Niebawem zwołaną będzie ankieta, której prezes gabinetu Weckerle przedłoży memoryał w sprawie reformy podatków bezpośrednich. Reforma ta polegać ma na tem, że zamiast istniejących obecnie trzech stopni podatku zarobkowego, zaprowadzonych będzie w drugiej klasie 14 stopni od 1 do 14 guldenów. Wolne od podatku minimum egzystencyi wynosić będzie 300 złr. Podatek dochodowy opłacać będą także obywatele węgierscy mieszkający za granicą. Przy podatku zarobkowym trzeciej klasy dotychczasowy klucz zniżony zostanie z 10 na 5 pct., a ponad sumę 1000 złr. będzie progresywnie podwyższał się o pół pct., ponad sumę zaś 11000 złr. przywrócony będzie znów klucz 10 procentowej progressyi.

Wiedeń 16 listopada. Cesarz przybył tu dziś z Monachium.

Turyn 16 listopada. Tutejsze baraki wojskowe stoją w płomieniach. Obawiają się, aby pobliski magazyn prochu nie wyleciał w powietrze. Wojsko stara się stłumić ogień w ten sposób, iż na dachy płonących baraków sypie ziemię, aby pod jej ciężarem dachy się zawaliły.

Grac 16 listopada. Nowomianowany minister handlu hr. Wurmbrand, piastujący dotychczas godność marszałka krajowego Styryi, pożegnał się wczoraj z urzędnikami Wydziału krajowego i miał do nich przemowę, w której zapewniał, że jakkolwiek w ciężkich czasach powołany został przez Cesarza na inne pole działalności, mimo to duchem pozostanie zawsze w swym kraju rodzinnym. Hr. Wurmbrand wyraził nadzieję, iż posłowie z krajów alpejskich popierać go będą na nowem stanowisku i prosił, aby tego, co zrobi w przyszłości, nie sądzono podług rezultatów, ale podług dobrej woli, która go ożywia.

Paryż 16 listopada. Do dzienników tutejszych donoszą z Marsylii, że przed mieszkaniem tamtejszego komendanta korpusu explodowała bomba. Wszystkie okna w domu wybite — z ludzi nikt nie został skaleczony. Drugą bombę znaleziono na kurytarzu jednego z hoteli tamtejszych. Uwięziono pewnego Włocha.

Ateny 16 listopada. Urzędownie zaprzeczono rozpuszczonej pogłosce, jakoby Rosya zamierzała urządzić w jednym z portów greckich stacyę, w którejby jej okręta mogły zaopatrywać się w węgle.

Budapeszt 16 listopada. W sejmie węgierskim rozpoczęła się wczoraj debata nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Poseł Emeryk Syallay zainterpelował, na jakiej podstawie obłożono cłem zboże węgierskie, sprowadzane do Tyrolu i Vorarlbergu.

Prezes ministrów Weckerle odpowiedział, że na podstawie uchwały węgierskiej rady ministrów zażądał od austryackiego rządu zniesienia tej opłaty, niezgodnej z unią celną między Przedlitawią a Węgrami. Z początkiem października odbyła się w tej sprawie wspólna konferencya austryackich i węgierskich ministrów handlu i rolnictwa i austryaccy ministrowie przyrzekli znieść to cło. W międzyczasie ustąpił gabinet hr. Taaffego; rząd węgierski domagać się będzie od nowego gabinetu wypełnienia tego przyrzeczenia, nie roszcząc sobie wszakże żadnych pretensyi o odszkodowanie za czas dawniejszy. — Izba przyjęła tę odpowiedź do wiadomości.

Na konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył dr. Weckerle na stosowne zapytanie, że doniesienia dzienników o projektowanych zmianach w gabinecie węgierskim, są nieprawdziwe.

Barcelona 16 listopada. Przed koszarami żandarmeryi w Villanuova explodowała bomba napełniona nitrogliceryną. Explozya wyrządziła gmachowi wielkie szkody

Monachium 16 listopada. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbył się ślub cywilny arcyksięcia Józefa Augusta z księżniczką bawarską Augustą. Aktu tego dokonał minister Craisheim. Następnie udał się orszak weselny do kościoła zamkowego, gdzie arcybiskup Freysing połączył młodą parę węzłem małżeńskim i miał przemowę, w której podniósł, że przed dziewięciu jeszcze wiekami książę węgierski Stefan poślubił księżniczkę bawarską Gizelę. W tem stuleciu jeden z książąt bawarskich pojął za małżonkę arcyksiężniczkę austryacką, również Gizelę, a córka tej arcyksiężnej, idzie znów za mąż do Węgier.

Po ślubie odbyło się uroczyste „Te Deum“, a następnie składano młodej parze gratulacye w sali tronowej.

Po południu odjechali nowożeńcy do Salcburga, a Cesarz austryacki odjechał wieczorem do Wiednia.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. K. Horodyski z Żabiniec. Hr. O. Potocki z Czerniowiec. F. Kunz ze Stanisławowa. A. Piotrowski z Krakowa. M. Krasny z Małej Ostrowy. Z. Jaray z Wiednia. Ed. Pischel z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. F. Sozańska z Szwejkowej. J. Sitte z Wiednia. E. Vojtek z Budapesztu. J. Przetocki z Sanoka.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Kalinowska z Czeremuszowa. Dr. prof. S. Sokołowski i dr. Radecki z Krakowa. T. Gulkowski z Plaza. M. Biesiadecki i S. Bańkowski z Kołomyi. M. Kochanowski z Galicyi. M. Bajewski z Sambora. M. Majblum z Brzeżan. K. Łukasiewicz z Podłuża. N. Volter z Tłumacza. J. Kempler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY
i na **losy państw. z r. 1864** po 5 zł. wraz ze stemplem (promesy na połówki tych losów po 3 złr. (wraz ze stemplem). **Ciągnienie 1 grudnia r. b.** Główna wygrana 300.000, względnie 150.000 koron.

Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia gdyż na 2 dni przed ciągnieniem odnośne zlecenia z powodu wyczerpania zapasu, nie mogłyby być wykonywane.

Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Na los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie 50.000.

Rok założenia 1853.
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.
Promesy na losy państwowe z roku 1864 do ciągnienia 1 Grudnia b. r. po zł. 5 wraz ze stemplem. (Główna wygrana 300.000 koron), na połówki tych losów po złr. 3 wraz ze stemplem. Główna wygrana 150.000 koron.
Wydawnictwo gazety losowań **Nadzieja**. Prenumerata roczna zł. 1·50, na prowincyi zł. 1·80.

Wiedeń dnia 16 listop. (godz. 12 w południ.) Kredyty 335·25, kred. węgierskie —.—, Angiob. 149.—, Uniony 246.60, Bankvereiny —·—, Länderbanki —.—, Akcye tytoniowe 201.50, Staatsbahny 301.25, Lombardy 102.15, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 62.65, Losy tur. —.—

SOKAL I LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany

WE LWOWIE, **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne, 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, $4^1/_2$% i 4% pożyczkę krajową. Obligacye długu państwa, Akcye bankowe i kolejowe, Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne **po najkorzystniejszych warunkach**. Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. **Zlecenia na giełdę wykonuje najrzetelniej.** Przekazy na większe miasta zagranicy po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

19)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ przez JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Noc już zapadła gdy wrócili do Zicavo. Wokoło fontanny, ocienionej kasztanami, grupa dziewcząt i młodzieńców, korzystając z pogodnego nieba, usianego gwiazdami, śpiewała pieśni miłosne. I tu ironia prześladowała ich jeszcze. Przeszli szybko, starając się nic nie słyszeć.

Tej nocy nie spali wcale, sen ich był szeregiem widziadeł.

XIII.

Wróżba Cecylii.

Następnego dnia rano Marya naprożno szukała swego brata. Dowiedziała się tylko, że wstał bardzo wcześnie i wyszedł ze wsi. Zaniepokoiła się.

— Jan uprzedził mię — oświadczył Christiani — że pójdzie do swej matki.

Marya odetchęła swobodniej. Pozostawiła go w takim stanie podrażnienia nerwowego, iż lękała się, czy nie targnął się na swe życie.

Rzeczywiście, Jan udał się do Incudiny. W rozpaczy po stracie wszystkich swych marzeń, by nie dać się owładnąć zniechęceniu, uczuł potrzebę usłyszenia słów pociechy od swej matki, potrzebował balsamu miłości macierzyńskiej.

Przybył tego samego wieczora. Silny wiatr dął gwałtownie wśród nagich urwisk skał; największe drzewa nie mogły powstrzymać jego siły. Ciemne chmury prześcigały się po niebie, głęboka ciemność otaczała chatę Cecylii.

Zastukał. Cecylia nie spała jeszcze i otworzyła mu. Wnętrze ubogiej izby słabo oświetlone było płonącem na ognisku łuczywem, którego płomień pod podmuchem wiatru przedostającego się przez szpary chwiał się i lada chwila groził zagaśnięciem.

— To ty, Janie! tak późno i w taką porę!

— Ja, moja matko! — odrzekł i padł na pień dębowy, służący do siedzenia.

Cecylia zauważyła jego bladość i osłabienie.

— Ty cierpisz, synu?

— Bardzo. Śmiertelnie...

— Cóż się więc stało?

Wtedy on ze łkaniem i przez łzy opowiedział scenę wczorajszą, wyznanie swoje i odmowę Maryi.

Cecylia słuchała go nie przerywając. Gdy skończył, szepnęła:

— Przewidziałam. To musiało nastąpić.

I gdy on spoglądał na nią zapytująco wzrokiem, mówiła dalej:

— Ty musiałeś ją pokochać. Jakim sposobem mogłeś przebywać obok niej i nie zauważyć jej piękności, nie zająć się nią, nie oszaleć? To było nieuniknione. Musiałeś cierpieć. I będziesz cierpiał dalej z jej powodu... jak ona będzie cierpiała przez ciebie, z twego powodu. To rzecz nieunikniona... to musi nastąpić...

Gdy mówiła to, wzrok jej utkwiony był w płomień łuczywa, połyskujący na ognisku.

— Co chcesz przez to powiedzieć, matko?

— Ja dawno już spostrzegłam twoją miłość. Z początku chciałam cię ostrzedz, ale już było zapóźno... Nie uwierzyłbyś mi... Później miałam nadzieję, że i ona cię pokocha. Wtedy zaklęłoby to złe duchy.

— Matko — odezwał się tonem wyrzutu.

— Tak, nie wierzysz w los... ty nie jesteś zabobonnym, ty byłeś w szkołach, ale ja całe życie badałam księgę natury i tylko w niej umiem czytać biegle...

Następnie po cichu dodała:

— Marya ma złe oczy, ona musiała przynieść ci nieszczęście.

— Marya jest najlepszą i anielską kobietą. Ona jest dobrą dla wszystkich. Pomaga nieszczęśliwym, pielęgnuje chorych. Nigdy zła myśl nie nawiedziła jej umysłu. Powiedzieć, że Marya musiała mi przynieść nieszczęście, jest znieważać ją!

— Niech Bóg mnie strzeże, mój synu, abym miała znieważać tę młodą dziewczynę, którą kocham zarówno jak ty i która zasługuje na szacunek wszystkich. Posiada ona wszystkie przymioty prawdziwej kobiety. Jest dobrą, łagodną, litościwą i dumną, ale to nie jej wina, jeżeli ma złe oczy. I powtarzam ci, że stanie się ona nieszczęściem tych, którzy ją będą kochali i sama z ich powodu będzie nieszczęśliwą.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia. Jan, oparłszy głowę na dłoniach, zamyślił się. Cecylia z rękami złożonemi na kolanach, siedząc obok swego ukochanego dziecka, którego cierpienia krwawiły jej serce, zdawała się swym wzrokiem przenikać zasłonę przyszłości.

Za ścianami chaty szalał wicher. Świst jego chwilami był tak ostry i tak stawał się podobnym do wycia, iż zdawało się, że jakaś kohorta potępieńców, wyrwawszy się z otchłani, przybyła wyprawiać swą orgię wokoło chaty. Gdy ucichał się, to po to tylko, by po kilku chwilach zaryczeć z nową siłą. Gdyby nie kamienie pokrywające dach, chata nie wytrzymałaby tego naporu burzy.

Zabobonna włościanka żegnając się ze drżeniem, powtarzała:

— W przyrodzie wszystko ma swoje znaczenie. Wszystko przemawia o czemś. Słuchaj wiatru, zapowiadającego nieszczęście!

Przybliżyła się do syna i powoli ręką pieściła jego czoło.

— Dawno już zapytywałam o ciebie wszystkich sił, co przemawiają do dusz umierających. I wszystko w odpowiedzi wskazywało mi twoje serce skrwawione przez serce kobiety. Widzisz, że żywioły żyjące wokoło mnie, nie omyliły mię, gdyż oto siedzisz przy mnie i twą twarz spłakaną ukrywasz na łonie mojem... Żaden z tych żywiołów nie powiedział mi, że będziesz szczęśliwym: ani potoki Incudiny, gdy skarżyły się głucho w swej wiecznej walce ze skałami; ani sowy w swym locie nocnym i huku roznoszącym przestrzeń; ani nietoperze wstrętne a nieszkodliwe; ani chmury płynące z zachodu na północ — nic nie przepowiadało dla ciebie szczęścia; a nakoniec, widzisz góry otaczające chatę naszą? od dnia, w którym domyśliłam się twej miłości dla Maryi, nawiedzane one były przez złe duchy, a to jest znakiem najgorszym.

— Matko! - zawołał Jan, chcąc jej przerwać.

— Tak — ciągnęła dalej — ty w to nie wierzysz, a z tem wszystkiem ja widziałam te duchy; miały one postać czarownic starych, a tego dnia, w którym je spostrzegłam na ścieżce szczytu Krzyża, spotkałam także „spirdo“, ducha człowieka płynącego przez życie. Ty wiesz, że podobne spotkanie jest zwiastunem śmierci jednej z osób ukochanych. Można zakląć ją, jeżeli „spirdo“ wspina się pod górę, lecz jeżeli schodzi na dół, należy poddać się z rezygnacyą... Gdy znalazłam się naprzeciw niego, miał on do wyboru dwie drogi, jedną, wspinającą się w górę i drugą prowadzącą na dół. Wtedy krzyknęłam:

— Idź tamtędy!

Ale on nie usłuchał i widziałam jak zniknął na zakręcie skały.

Cecylia drżącemi rękami otoczyła głowę syna i pokryła ją pocałunkami.

— Wkrótce jedno z was umrze, albo ty, albo Marya!... Nic temu nie przeszkodzi.. i jedno z was umrze z winy drugiego.

XIV.

Skazany na życie.

Jak prędko dowiedział się, kto był jego szczęśliwym rywalem.

Był nim Jerzy d'Héribaud, inżynier dróg i mostów, zamieszkały w Ajaccio. Miał on sposobność poznać Maryę w samem tem mieście, a później w Sartenie i nawet w Zicavo, dokąd udawał się często w obowiązkach służby.

Jan widywał go kilkakrotnie u swego ojca przybranego, ale nie powziął najmniejszego podejrzenia; gdyby był uprzedzony, możeby dostrzegł zmięszanie młodej dziewczyny, jej wzruszenie, drżenie głosu, bladość twarzy i rumieńce na widok Jerzego, ale on był na to ślepym. Nie przyszło mu do głowy, aby Marya, którą ubóstwiał i właśnie dla tego, mogła kochać kogo innego, a nie jego. To też odkrycie uczynione mu pod wodospadem, było dla niego uderzeniem gromu. Zresztą było ono niejako sygnałem katastrof, które od dnia tego szybko zaczęły jedne po drugich następować.

Tego samego tygodnia Jerzy d'Héribaud zgłosił się do Christianiego z prośbą o rękę Maryi. Marya zgodziła się i dzień ślubu został wyznaczony.

Jan nie mógł zrozumieć co się z nim działo. Czyż to wszystko było rzeczą możliwą? Czyż te wypadki, na które spoglądał, odbywały się rzeczywiście? Uciekał z domu, w którym wszystko na co patrzał, stawało się dla niego powodem cierpienia.

Nie chciał uczestniczyć w tych wszystkich przygotowaniach, nie chciał słyszeć przeklętego nazwiska Jerzego d'Héribaud, nie chciał go widzieć przedewszystkiem, za każdym razem bowiem, gdy wypadek stykał ich z sobą, Jan czuł jak wzrasta w nim straszna ochota rzucić się na niego i udusić go.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

DENTYSTA
Dr. B. Kaczorowski
były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni
Zakład dentystyczny
z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 23, (stara poczta) parter od godz. 9—1 przed, i od 2—5 popołud. W niedziele i święta od 9—12 przedpołud. Dla ubogich chorych codziennie ambulatoryum od godz. 8—9 przedp. 2823 7—13

5 kg. franco, Marony 1·60, Kalafiory 1·69. Cytryny 1·0. Granaty sztuka 18 ct. Wino czerwone w beczułkach 5cio kg. 2·50. Wszelkie towary kolonialne wysyła Edward Kaczorowski, Triest. 2909 4-5

Realność rozległa z ogrodem, Żółkiewska 38 **do sprzedania.** 2891 6-10

Poszukuję **osoby starszej** do dozoru dzieci, uzdolnionej w szyciu i krawiectwie. Nieuwzględnione zgłoszenia zostaną bez odpowiedzi. Wiktoryna Zawadzka, Tarnopol, w Starostwie. 2916 3-3

Poszukuję osobę inteligentną do dwóch panienek, któraby oprócz nauk szkolnych, udzielała również języka francuskiego i na fortepianie. Zgłoszenia z podaniem warunków proszę nadesłać do E. Brühmann w Stryju. 2914 3-3

Klucznica gospodyni z chlubnem świadectwem, poszukuje miejsca od Nowego roku. Łaskawe zgłoszenia: „Wiadomość“ poste restante Nowy Wiśnicz 2920 3 3

Nadesłane. Magazyn haftów i drobiazgów damskich przy ul. Halickiej l. 14 również magazyn materyi wełnianych, płócien, bielizny gotowej własnego wyrobu i tarchanów przy placu Marjackim l. 8 Mikołaja Ludwiga, w niedzielę i święta zamknięte. 2822 3-4

Półgąski
przewyborne na sposób amerykański na dziewane indykami, kapłonami, kaczkami i pauterkami (forma rulady). Wędzone mogą wisieć rok cały. Sztuka kilowa 2 zł.

Pasztet
z gęsich wątrubek drobiu i zwierzyny **nie bywale wyborny**. Puszki gliniane po 1·50. Puszki lutowane z kluczykami po 85 ct. i po 45 ct.

BULION
przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo Nr. 00 z truflami, I taki sam bez trufli 6 złr. 50 ct. Nr. II wyborny 5 zł. 60 ct. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, Dwór Łapszyn Brzeżany.

Chemika, uzdolnionego fachowca **Polaka**, poszukuje od 1 stycznia 1894, fabryka sztucznych nawozów i wyrobów chemicznych. Romana hr. Drohojowskiego w Krukienicach. Oferty adresować do zarządu fabryki. 2815 5-5

Nauczycielki wysoko uzdolnione Polki i Francuzki poleca z Jordanów Biernacka, Długosza 19. 2911 4-6

Fortepian Streichera do sprzedania. Fortepiany i pianina poleca najtaniej Karol Marecki ul. Batorego 28, naprzeciw gimnazyum Franc. Józefa. 2878 3-4

Rządzca ekonomiczny w sile wieku, energiczny, ukończywszy szkołę rolniczą z postępem celującym, władający językiem polskim i niemieckim, 22 letnią dokonaną praktyką w większych wzorowych dobrach, z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady jako rządzca lub samoistny ekonom. Łaskawe oferty: **Rządzca poste restante Krzeszowice.** 2864 3 3

Dozorcy gospodarczego obznajomionego dokładnie z gospodarstwem, umiejącego pisać, na ordynaryę, poszukuje Zarząd dóbr Romanów. Pierwszeństwo mają uczniowie niższej szkoły rolniczej. 2904 2-5

Lwowskie Biuro prawnicze starosty Reicheita dla spraw politycznych i skarbowych przeniesiono do ulicy Batorego 11 (Halickie). 2933 1-3

6.500 sztuk dębów od 12 cali do 28 cali średnicy ma na sprzedaż Zarząd dóbr w Łukawicy niżnej, p. Stryj. Cena 80.600 złr. 2935

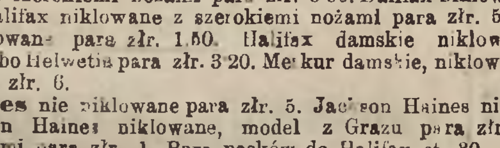
Potrzebuję zaraz zdolnego **ogrodnika** bezdzietnego do Zakładu na Miedzianiu w Szczawnicy. Dr. Kołaczkowski w Nowym Sączu. 2884 2-3

„Bałłabanówka“
12stu letnia prawdziwa żytnia wódka
bez cukru i bez anyżu
Ino szereg lat wpływa na dobroć i gładkość wódki z czego wyrabia się naturalna pewna słodycz żyta, jak przy starem winie aroma.
Litrową butelkę za 90 ct. poleca
Karol Bałłaban we Lwowie.
Łaskawe zamówienia z prowincyi wysełam odwrotną pocztą.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
G. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 3.

Zakupiłem
po
A. Mańkowskim
wszystkie stare wina
węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuskie itp.
Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.
Karol Bayer.

Łyżwy



Halifax bardzo dobre para złr. 1·50. Halifax ze stalowemi nożami para złr. 2·20. Halifax ze szerokiemi nożami para złr. 3·50. Halifax niklowane zwykłe para złr. 3·50. Halifax niklowane z szerokiemi nożami para złr. 5·50. Halifax damskie nie niklowane para złr. 1.50. Halifax damskie niklowane para złr. 3. **Merkur** albo Helwetia para złr. 3·20. Merkur damskie, niklowane z szerokiemi nożami para złr. 6.
Jackson Haines nie niklowane para złr. 5. Jackson Haines niklowane para złr. 6. Jackson Haines niklowane, model z Grazu para złr. 7. Łyżwy żelazne z rzemykami para złr. 1. Para pasków do Halifax ct. 30
poleca w największym wyborze
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki ilustrowane do dyspozycyi. 2888

Dostawca c. k. kolei państwowych.
MAGAZYN i PRACOWNIA SUKIEŃ MĘSKICH
pod firmą
EDWARD BAUROWICZ
we Lwowie
ul. Trzeciego Maja l. 2
vis a vis Hotelu Imperial.
Filia w Kołomyi.
Poleca świeży, bogato zaopatrzony magazyn w doborowe materyi na sezon zimowy z fabryk pierwszorzędnych tak krajowych jakoteż i zagranicznych.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego

kl. Congo	złr. 1.60
Souchong czarna	[illegible]
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange do Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepsz. herbat.	1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

1663 **Opakowanie nie liczy się.**
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Najlepszym, najpraktyczniejszym, najtrwalszym i najelegantszym pokryciem na posadzki, schody, korytarze, przedpokoje itp. są niezaprzeczenie deseniowe
CHODNIKI GUMOWE
o różnych szerokościach i deseniach, które na składzie utrzymuje i poleca 2518 5-9
Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.

Nowo otworzony pierwszy w kraju
Zakład przyrodniczy
F. M. Złotnickiego
ulica Jagiellońska l. 8.
otrzymał świeże zapasy środków naukowych z trzech działów przyrody dla gabinetów szkolnych jak i dla uczącej się młodzieży.
Poleca również żywe: zwierzęta ssące, ptaki egzotyczne, kanarki harcerskie, rybki złote, żółwie etc.
Morskie świnki i białe myszy do doświadczeń.
Pośredniczy również w sprowadzeniu różnych oswojonych dzikich zwierząt i ptaków jakoto: indyjskie lamparty nader oswojone, wilki, małpy, kuny, kozły, sarny, dzikie króliki, krokodyle, sępy, puszczyki, kuropatwy, różne bażanty, Bantam karty etc.
Wielki zapas różnych konch i korali.
Przedmioty etnograficzne, wyroby wschodnie, klatki, akwarya, stoły marmurowe etc. 2348

Ostrzeżenie
przed oszukującym ajentem
Władysławem Boos.
Wyż wymieniony ajent **wcale nie malarz** za jakiego się przedstawia objeżdżał przez lat kilka Galicyę dla mojej bardzo dobrze znanej firmy. Już dawniej jak 4 miesiące nie mam od niego żadnej wiadomości, ale prawie codziennie otrzymuję reklamacye portretów, które według fotografii przez niego u mnie zamówione być miały, a o których pojęcia nie mam.
Gdy dzisiaj znowu otrzymałem taką reklamacyę wraz z kartą zamówienia widocznie fałszowaną, hektografowaną, podczas gdy moje są drukowane i pełną moją firmą podpisane — przyszedłem do przekonania, że **Władysław Boos** sławy mej firmy nadużywa i u partyi zadatki wyłudza takowym zaś **albo obrazy nie dostarcza albo takie daje, które z moimi znakomite uznanymi portretami nie mogą nawet w porównanie wchodzić,** tak że zamawiający na każdy wypadek przez Boosa oszukani są.
Uważam tedy za mój obowiązek powyższe ostrzeżenie umieścić i P. T. zamawiających w ich własnym interesie ostrzedz, żeby oszustowi żadnych zadatków i fotografii dla mojej firmy nie dawali i proszę go w danym razie na moją odpowiedzialność żandarmeryi oddać, pełnomocnictwo, wzory i inne druki odebrać.
Równocześnie upraszam licznych mi sprzyjających w Galicyi, aby ostrzeżenie to do wiadomości wzięli i zamówienia łaskawe wraz z fotografiami wprost pod mojim znanym adresem wysłać. Zwłaszcza teraz przed świętami Bożego Narodzenia po temu jest sposobność, gdyż moje portrety są nader mile widzianymi podarkami świątecznymi.
Za staranne i odpowiednie wykonanie ręczy ogólnie znana firma
S. A. Weissenstein
tylko w Pradze, ulica Henryka 27.
Zakład artystyczny, specyalnie dla wykonania portretów olejnych według fotografii

Kantor wymiany
c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:
4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Nowości z konfekcyi damskiej
MATERYE wełniane i jedwabne
na suknie damskie w wielkim wyborze i najtaniej
poleca
Magazyn Schayerów
we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 3. 2812 1-8

Szkoła francuskiego kroju org. metody **Worth'a**
HORTENZYA
Lwów, Mieleckiego 2 (boczna Zimorowicza).
i pracownia sukień i okryć damskich, fason od złr. 8.

Nowo otworzony magazyn zabawek dziecinnych
gier towarzyskich, galanteryi i perfumeryi pod firmą:
Kauczyński i Oberski
Lwów, ul. Karola Ludwika Nr. 7 poleca
Wielki wybór zabawek po cenach najtańszych. Muzykalia, Bebe francuskie od 75 ct. Konie na biegunach Welocypedy dziecinne.
Cenniki illustrowane gratis. 2910 2-3

JAN IHNATOWICZ
poleca niezawodne i wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam odszczególnione 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.
Amandina usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon 25 ct.
Apscina wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych 25 ct.
Acetina niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik 25 ct.
Benzelina wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały 30 ct.
Brazylina, prane w brazylinie materye czarne, wypłowiałe i popłamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność, pakiet 8 ct.
Etilina usuwa plamy powstałe z podłóg z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły, flakon 25 ct.
Javelina wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon 20 ct.
Kwasek w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka 5 ct.
Korzeń mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych, pakiecik po 2 i po 4 ct.
Mydełko żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, kawałek 25 ct.
Odalina usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu itp. flakon 35 ct. 2440
Oksalina wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe z papieru i bielizny, flaszka 25 ct.
Quilaja materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materyi nie traci, pakiet 6 ct.
Wyskok terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon 5 ct.
Ziemianek oczyszcza materye białe wełniane z brudu i kurzu, cena 20 ct.
Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych: ulica Kopernika l. 2, ulica Halicka Róg Boimów. W Krakowie Sukiennice l. 20. W Czerniowcach Rynek l. 2.

OLIWA
do świecenia
najlepsza
nie kopcąca
poleca 2562
po najtańszych cenach
a dla kościołów, kaplic, zakładów publicznych i z odpowiednim opustem firma handlowa
W. Czopp
założona w roku 1843
WE LWOWIE,
liczba 2, ulica Żółkiewska.

Zarząd ekonomiczny Brzeżdy poczta Rajtarowice ma na sprzedaż
buhajki i jałówki
cielne
po importowanym Oldenburgu.

Trzy konie wierzchowe
do nabycia: Wałach kasztanowaty lat cztery, 164 cntm od Wesołyci Krakoski po Dualiście. Wałach gniady lat cztery 162 cntm. od Ciekawej Krakuski po Dualiście. Klacz gniada lat pięć, 164 cntm. od Fatymy Strumyczki po Dyaliście. Bliższe wiadomości Zarząd dóbr Ossowce, poczta w miejscu. 2936 1-1

Jabłka i gruszki
Przesyłam z kilku dóbr w Styrji, piękne i dobre jabłka zimowe od 500 sztuk począwszy i to 500 sztuk z opakowaniem i koszem 4 złr., 1000 sztuk 7 złr.
Zimowe gruszki 400 sztuk złr. 10, drugi gatunek złr. 6 za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Dla kupców ceny en gros najtańsze. Także wagonami całymi.
Józef Berger
dom wywozowy owoców
Grac w Styrji.



Albin Krajewski
Wiedeń, IV Wiedener Hauptstrasse 51.
Pierwszy polski dom komisowy
i przedsiębiorstwo wysyłkowe poleca i dostarcza 2827 3-8
!!! Wszystko !!!
czego kto tylko zażąda i co w dział handlu i przemysłu wchodzi
Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco.

Jak w dawnych latach tak i obecnie zamówienia na 1841 5-20
służbę dworską i miejską
od nowego Roku przyjmuje **biuro w Ś. derskiego w Tarnowie.**

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki braci Pryłkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.